

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



POD KRZYŻEM
(Objaśnienie obrazka na stronie 229)

Obraz F. v. Stucka.

Walka o nowego człowieka

Cały dzisiejszy świat postępowy i ci, którzy chcą uchodzić za postępowych, olśnieni są ludzaczami blaskami bolszewickiego raję, zwłaszcza raję bolszewickiego wychowania. Inaczej jednak wygląda złuda roztrąbionych na cały świat zamierzeń wychowawczych, mających stworzyć nowego człowieka bez Boga i bez życia nadprzyrodzonego, a inaczej rzeczywistość.

Nowy człowiek, wychowywany w bolszewickiej szkole, potrzebuje koniecznie — policji.

Kiedy współpracownik bolszewickiego pisma „Izwestja” Margolis wdał się w rozmowę z dyrektorką jednej z lepszych szkół średnich zawodowych w Charkowie i zapytał o karność młodzieży szkolnej, nie usłyszał wcale rajszych zachwytoń nad owocami sowieckiego wychowania.

— **Walczymy usilnie —** mówiła dyrektorka — **ze złoczyńcami.** Osobna komisja urządza niespodziewane rewizje wśród uczniów podczas nauki. **Ręce do góry! pada komenda, i komisja znajduje noże, to sztylety, to bagnety niemieckie, to broń, zrobioną przez uczniów.**

Na zapytanie p. Margolisa o kółka uczniowskie dyrektorka odpo-

Ewangelia

zapisana u św. Mateusza,

Won czas, gdy Jezus, zbliżając się do Jerozolimy, przychodził do Betfage na górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: **Idźcie do sióła, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią osłę; odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedźcie: „Pan ich potrzebuje”, — a natychmiast je puści. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9, 9), który rzekł: „Powiedźcie córce Syjonu: Oto król twój idzie do ciebie, On cichy — i dosiadł osłęcia, młodego zrebęcia osłicy”.**

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywieźli osłicę i zrebę, i zarzucili na nie swe płaszcze, a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rozścielała płaszcze swe na drogę; inni zaś obcinali gałązki z drzew, i stali je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały, i które szły za Nim, wołały mówiąc: **Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, co idzie w Imię Pana; Hosanna na niebiosach!**

NAUKA

Pan Jezus jest wszechwiedzącym Bogiem. Wie wszystko: rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Na każdej stronnicy ewangelji daje nowe tego dowody. Wobec niego cała przeszłość już jakoby się stała. — Wie więc, że Piotr Go się zaprze: „Powiadam ci, Piotrze, nie zapieje dziś kur, a ty już aż trzykroć się zaprziesz!” Świadom jest zdrady Judasza: — „Przecież oto ręka tego, co mnie wydaje, że mną jest na stole... który macza ze mną rękę, ten

wiada: — Szkoła utworzyła kółka fizyki, chemii, strzelania, obrony chemicznej, sportowe, artystyczne i inne. Ale działają tylko kółka sportowe. Najbardziej uczęszcza młodzież do kółka tanecznego, gdzie są tańce zachodnie.

A więc:

Nowy człowiek bolszewicki okazuje największy pociąg do bójki na noże i do tańca

Nie są to wcale rajske stosunki! Nawet w Sowietach spojrzano na nie trzeźwym okiem. W wojsku zauważono, że nigdzie niema tak wielkiego zaniedbania moralnego i fizycznego, tak strasznego braku wszelkiej karności, jak wśród elity młodzieży, wśród byłych

„pionierów”, t. j. członków „republik dziecięcych”, czyli t. zw. samorządu uczniowskiego, który radził i rozstrzygał o kierunku wychowania i wolę swoją narzucał wychowawcom.

Wojskowi żądają zmiany systemu wychowania

To też nie nauczyciele, wychowawcy, ale dowódcy wojskowi zażądali od ludowego Komisarjatu oświaty zmiany dotychczasowych zasad i sposobów wychowania.

Skończyły się samorządy uczniowskie, skończyła się pajdokracja czyli dzieciowładztwo. Wraca podział szkół na klasy, wracają oceny postępów, egzaminy i kary. Kończy się złudna sielanka samowychowywania młodzieży. Zobaczycie, że przyjdzie jeszcze jeden nawrót,

nawrót do Boga i religji

tego niezmiennego i jedyne go źródła tej powagi.

System „Ręce do góry”, system republik dziecięcych, w których jeden młokos wychowywał drugiego, system chowania ludzi bez Boga i religji zawodzi! Widzą to same sowiety. Zobaczycie, że „nowego” człowieka z całą pewnością niezadługo wychowywać poczyna na dawnych prawach bożych.

na niedzielę palmową

rozd. 21, w. 1—9.

niebezpieczne „Król żydowski”. To wszystko widzi Jezus jak na jawie.

Więc daje rozkaz (a w tym rozkazie mieści się znowu przepowiednia!) przypro wadzenia osłątka.

„Idźcie do miasteczka” — mówi — „a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i osłę z nią. Odwiążcie i przywieźcie mi. A jeśli by wam kto co rzekł, powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści!” Pan Jezus mocą swoją wie, gdzie są te bydłeta, choć tam przy nich nie był. Jako Pan, właściciel świata całego, rozkazuje, aby mu je przywieziono, chociaż były cudze!

Pan Jezus jest więc Bogiem. O tem najmniejszej nie może być wątpliwości! Kto Pismo św. weźmie do ręki, na każdej stronnicy nowe znajduje na to dowody. Tylko ludzie złej woli, nieszczęśliwcy odpadający w rozbrat z Jego przykazaniami, ludzie, którzy nad innymi książkami przeoczyli z wszystkich ksiązek najważniejszą, ową złotą księgę ewangelji, tylko ci mogą wmawiać sobie i innym, że Chrystus nie jest Bogiem! Jan św., towarzysz Pana Jezusa nazywa wszystkich nie uznających bóstwa Chrystusowego **kłamcami i uczniami antychrysta!** Gdyż nie na prawdzie, lecz na kłamstwie operają swe wywody! Lecz wy, dodaje, którzy pomazanie macie od Świętego, czyli łaskę i mądrość od Chrystusa, wy wiecie, że każdy, który wypiera się Chrystusa, wypiera się także Boga Ojca, a każdy który prawdziwie uznaje Ojca, ten uznaje i Chrystusa. (I Jan 2) f. f.



„A nadchodził dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. I wysłał Piotra i Jana, mówiąc: Idźcie i przygotujcie nam Paschę, abysmy spożyć mogli. Oni zaś rzekli: Gdzie chcesz, byśmy przygotowali? A on im odpowiedział: Oto, gdy wchodzić będziecie do miasta, spotkacie pewnego człowieka, niosącego dzban wody, podążycie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi domu: Mistrz mówi do ciebie: „Gdzie jest gospoda, gdziebym mógł spożyć Paschę wraz z uczniami moimi? On zaś wskaże wam na piętze wieczernik przestronny, zaścielony; tam więc przygotujcie. I odszedłszy znaleźli, jak im powiedział. I zaczęli przygotowywać Paschę. (Łuk. 22).

mnie wyda”. Jak najdokładniej opisuje Piotrowi i Janowi człowieka z dzbanem skórzany woda (patrz tekst pod obrazkiem tej strony), którego spotkają na wstępie do wielkiego miasta.

Ileż to drobnych napozór szczegółów napotykaemy na każdym kroku, a wszystkie gwałtem nam narzucają przekonania, że Chrystus jest Bogiem. W ostatnich chwilach przed męką, jakoby jeszcze raz pragnął uprzytomnić apostołom, że jest Bogiem, że cały świat jego jest własnością, że nie potrzebowałby ani cierpieć ani umierać, gdyby na to nie wyraził sam, dobrowolnie swej zgody! Dzisiaj ewangelja znowu mówi o tem, mówi o jego wszechwiedzy, a więc i o bóstwie Chrystusowem. Taka drobnusienka okoliczność, jak sprowadzenie osłątka — a ile zawiera nauki dla tych, którzy tę naukę przyjąć pragną.

W sobotę przed Palmową niedzielą znajduje się Pan Jezus w Betanji. Przebywał tam świeżo wskrzeszony Łazarz i jego siostry Marja i Marta. Nazajutrz w niedzielę wyszedł Jezus ku Jerozolimie. Zbliża się do miejscowości Bethphage. Widzi przed sobą całą przyszłość. A więc widzi niezmiernie tłumy, które przywitają go w Jerozolimie, patrzy w duchu na rozcielenie po drogach płaszcze, spogląda na osłątka, które stąpać będzie po tak przybranej drodze, widzi ucinane gałęzie, któremi przystrajają się ulice, któremi będzie przechodził, słyszy radosne Hosanna i owe



Dzień największej żałoby

Obraz malarza E. Simonetta.

Pewnego dnia faryzeusze gorsząc się z uczniów Jezusowych, przystąpili do Pana z zapytaniem: „Czemu to uczniowie Janowi poszczą często i modlitwy czynią a także i uczniowie faryzeuszowi, a twój jedzą i piją?”

Na to im odrzekł Jezus: „Żali możecie uczynić, żeby synowie godów małżeńskich pościli, póki z nimi jest oblubieniec? Jak długo z sobą oblubienca mają, nie mogą pościć. Ale mówię wam, że przyjdą dni, kiedy oblubieniec wzięty będzie od nich, tedy w one dni i oni pościć będą”...

Te słowa Pisma Św.: „One dni, w których oblubieniec wzięty będzie od nich” dawne chrześcijaństwo zawsze odnosiło do Wielkiego Piątku i W. Soboty. Toteż Piątek Wielki od dawien dawna był dniem najcięższej żałoby. Tak bardzo przejmowali się smutkiem wielkopiątkowym pierwsi chrześcijanie, że w czasach Konstantyna Wielkiego przez 2 doby (W. Piątek i W. Sobotę) niczego nie brali do ust, chcąc choć w ten sposób stać się owymi uczniami, którzy „pościć będą, gdy zabraknie oblubienca”.

Wielki Piątek należy do największych dni całego roku! Lud dawniej w ten dzień pracować nie potrzebował. Handel spoczywał. Składy były pozamykane. W warsztatach ustawała wszelka robota. W pole do pracy nikt nie ruszał. Rycerz, żołnierz popełniłby religijny nieakt, gdyby w taki dzień pancerz przyoblekł lub miecz wziął do ręki.

Kościół sam jakieś niesamowite sprawia wrażenie. Wczoraj po niesporach kapłan przyodziany w fioletową kapę udał się do poszczególnych ołtarzy, zdjął obrusy, pozprzewracał lichtarze i zmył wodą portatyl. Zwyczaj ten nawiązuje do bardzo dawnych czasów, kiedy ołtarzem był jeszcze stół, z którego po spełnionej wieczerzy zdejmowano obrus. Słowa, które kapłan wymawiał w czasie obnażania ołtarzy: „Rozdzielili szaty moje a o suknię moją los rzucali” — przypominają nam jednakże równocześnie, że ołtarze są symbolem Jezusa Chrystusa,

odarcia Go z szat bezpośrednio przed ukrzyżowaniem. Z kościółków przy drzwiach usunięta jest woda święcona, cały kościół odarty z ozdób, drzwiczki pustego tabernakulum otwarte na oścież, miejsce święte, gdzie codziennie odbywała się ofiara św. nosi wyraźne ślady spustoszenia, niewymownego smutku i opuszczenia! Słabe wyobrażenie ziemi, na której zabrakło Jezusa i jego łask świętych. Tak wygląda na świecie, gdy szatan zwycięża i prześladować zaczyna religię! Niema kapłana, niema hostji, Kościół łaskami swemi i sakramentami wiernych już wspierać nie może!

To jest nasz Wielki Piątek.

W niektórych okolicach na znak najgłębszej żałoby zamykano świątynie przez cały dzień wielkopiątkowy, nawołując lud, by ten jeden dzień w cichej modlitwie spędził poza świątynią. Synod w Toledo (633) wyraźnie ten zwyczaj wspomina, ale surowo zamykanie świątyni gani. Toteż mimo budzącej się wiosny tłumnie spieszą na modlitwy do świątyni. Lud godzinami wypełniał kościoły, które rano i popołudniu wspaniałymi rozbrzmiewały nabożeństwami. Każdy chciał w ostatni dzień życia Jezusowego towarzyszyć Zbawicielowi i umilić mu serdecznym współczuciem te najokropniejsze chwile Jego ziemskiej wędrówki.

Wielki Piątek to w ciągu całego roku kościelnego jedyny dzień, w którym nie odprawia się żadna msza św. Nie znalazłbyś na całej ziemi kapłana — obojętnie czy on będzie proboszczem, kapłanem, wikariuszem, biskupem lub nawet Namiestnikiem w Rzymie, — któryby się odważył tego dnia odprawić mszę św. W Wielki Piątek nikt nie jest godzien powtórzyć, co krwawo i jednorazowo dokonało się przed 1900 laty na Górze Kalwarji. W ten dzień żaden ołtarz, nawet ołtarz wielki nie godzien przyrównywać się do tego



Do naszych obrazków

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek odbywa się w godzinach popołudniowych nabożeństwo Ciemnej Jutrznii. Ciemną nazywa się dlatego, bo dawniej odprawiała się ta Jutrznia porą nocną. Przed rozpoczęciem Jutrznii zapalano na ołtarzu 6 świec a przed ołtarzem stawiano trójkątny lichtarz, na którym jarzyło się 15 świec. Czternastą świec było czarnych (ciemnych), jedna zaś, najwyższa, była biała. Spoglądając na gasnące pokoei świece na trójkącie i ołtarzu rozważa się boleśnie, jak Zbawiciela w czasie męki porzucili wszyscy, nawet apostołowie, aż został osamotniony na krzyżu, opuszczony nawet przez swego Ojca Niebieskiego. Jutrznia wraz z pieśniami pochwalnymi składa się z 15 psalmów. Po każdym psalmie gasnie jedna ciemna świeca. Tak ucieka jeden apostoł po drugim. Pozostaje wreszcie tylko biała świeca, osamotniony Pan Jezus, Ministrant bierze świecę i chowa je za wielkim ołtarzem.

Książka zamykają z loskotem książki modlitewne. To na pamiątkę grzmotu i trzęsienia ziemi, które towarzyszyły śmierci Pana Jezusa. Gasną wreszcie wszystkie światła. Cały dom

boży zalewa ciemność. Wszyscy padają na kolana. Cisza przeogromna zalega świątynię. Po długiej chwili milczenia słychać jakoby z bardzo wielkiego oddalenia śpiewy. To chwila, na którą z utęsknieniem czeka prawdziwy miłośnik muzyki. Z chóru płynie najpierw bardzo cicho, potem coraz głośniejszą przepiękną pieśń, uwielbiającą niewysłowiony akt posłuszeństwa, jakiego Pan Jezus dokonał, poddając się bolesnej śmierci krzyżowej: „Chrystus stał się dla nas posłusznym aż do śmierci”

W Ogrójcu. Tam rozpoczęła się męka Jezusowa. Wśród tych drzew oliwnych, których gałązki są oznakami pokoju, Jezus przebył największy niepokój serca. Tam, w noc ciemną „zaczął się lękać i odczuwać odrzucenie” i rzekł do trzech uczniów, których wziął do Ogrójca: „Zostańcie tu i czuwajcie. I postąpiwszy nieco na przód, padł na ziemię i modlił się, aby — jeśli to możliwe — minęła Go ta godzina”. Tę chwilę przedstawił na obrazku artysta-malarz. Jezus sam, najsamotniejszy z samotnych w tej strasznej godzinie. Uczniowie, zamiast czuwać, śpią. A Jezus się modli, rozkładając w udęcie Swojej dłonie i odnosząc wzrok ku niebu: „Ojcze! wszystko dla Ciebie możliwe; oddal ode Mnie ten kielich, lecz nie co Ja chcę, ale co Ty” (Mark 14, 33-36).

największego ołtarza, jakim jest cudowne drzewo Przenajświętszego Krzyża. Tego dnia jeden jest tylko Ofiarnik, jeden tylko kapłan, Jezus Chrystus. Innym kapłanom wystarczyć musi sama myśl wdzięcznie wspominająca najświętszą ofiarę ludzkości! Oto powód, dla którego na całym świecie dziś żadna nie odprawia się msza św.

By ułatwić czytelnikom „Przewodnika Katolickiego” zrozumienie liturgii dnia wielkopiątkowego, umieszczamy jako obrazek symboliczny kielich. Unoszą się nad nim 3 wielkie hostje. Wszystkie 3 zostały skonsekrowane czyli przemienione dnia poprzedniego w czasie mszy wielkoczwartkowej. Jedną spożył kapłan w W. Czwartek, w czasie mszy świętej. Druga służyć mu będzie na Komunię św. w Wielki Piątek. To zaś, co jeden z kapłanów w ten dzień sprawuje przy ołtarzu — nie jest mszą świętą, lecz tylko komunię nabożeństwem. Niema więc żadnego Podniesienia, żadnego Przemienienia chleba w Ciało, wina w Krew Przenajświętszą, jest tylko Komunia św. Jedynym komunikującym to ten kapłan, który celebrował liturgię. Do tej uroczystości służy właśnie ta druga Hostja Przenajświętsza.

Ktoby wreszcie pragnął dowiedzieć się, jak nabożeństwo odprawiało się w najdawniejszych czasach, ten musi w W. Piątek spieszyć do świątyni. Modlitwy i sposób zachowania się kapłana przed ołtarzem pochodzą bowiem po największej części z czasów patriarchalnych.

Jak rozpoczyna się ta wielkopiątkowa liturgia?

Kapłan wyszedłszy z zakrystji rzuca się na stopnie ołtarza. „Święte milczenie” załaga świątynię. Wierni klęczą, a kapłan leżąc pokutnie na stopniach, rozpamiętuje mękę Pańską.

W świątyni jest zupełnie cicho, tak cicho, że słycać jedynie odgłosy, docierające zdaleka zpoza murów świątyni! Tę scenę uwidoczniliśmy na kielichu krzyżem, pokrytym kirem żalobnym, płaczącymi aniołami, zakry-

wającami twarz, oraz świętą Marią Magdaleną, kajającą się u stóp krzyżowego ołtarza. Ludzie i aniołowie rozpamiętują passionem amaram — gorzką mękę Jezusa.

Druga scena

Kapłan podnosi się, idzie na stronę epistoły i czyta słowa Ozeasza, proroka, żyjącego około 750—725 przed Chrystusem. Słyszymy z ust Ozeasza prorocтво: „Ożywi nas po 2 dniach, dnia trzeciego wzbudzi nas i żyć będziemy przed obliczem jego”... Słyszymy w odpowiedzi u proroka Habakuk’a: „Między dwiema istotami będziesz znaleziony”...

W drugiej lekcji Kościół wspomina baranka wielkanocnego, który domy żydowskie chronił od nieszczęścia, gdy anioł śmierci zabijał w Egipcie synów pierworodnych. W Wielki Piątek bowiem umiera na górze Gulgocie ten drugi baranek, ten najwłaściwszy, by nas ratować przed śmiercią wieczną. Wreszcie przystępuje kapłan do czytania pasji, spisanej według wrażeń osobistych przez naocznego świadka św. Jana Ewangelistę, ukochanego ucznia Pana Jezusa, który trwał pod krzyżem aż do ostatniej chwili.

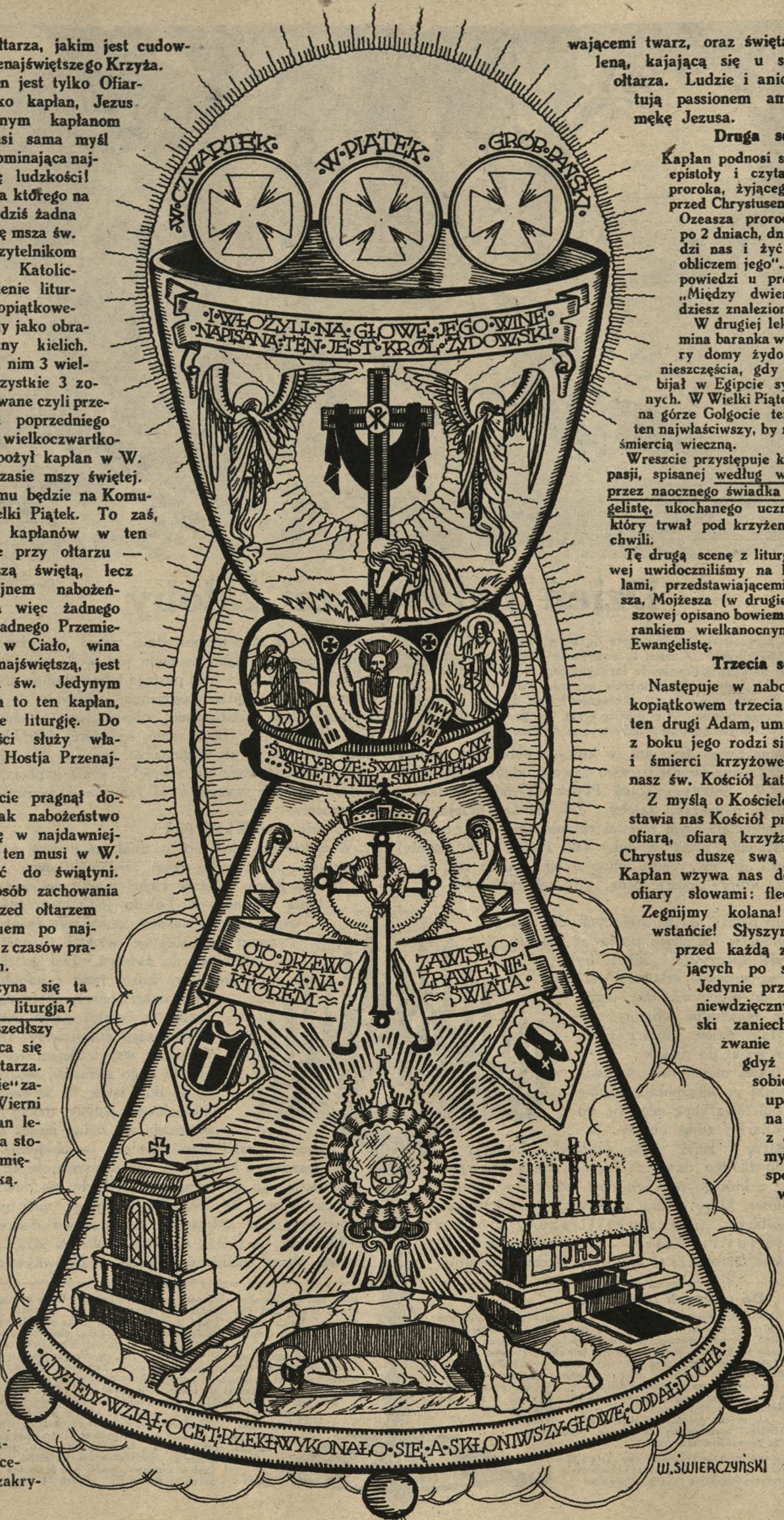
Tę drugą scenę z liturgii wielkopiątkowej uwidoczniliśmy na kielichu 3 medalami, przedstawiającymi proroka Ozeasza, Mojżesza (w drugiej książce Mojżeszowej opisano bowiem wydarzenie z barankiem wielkanocnym) oraz św. Jana Ewangelistę.

Trzecia scena

Następuje w nabożeństwie wielkopiątkowym trzecia scena. Jezus, ten drugi Adam, umiera na krzyżu; z boku jego rodzi się w czasie męki i śmierci krzyżowej druga Ewa, nasz św. Kościół katolicki.

Z myślą o Kościele powszechnym stawia nas Kościół przed największą ofiarą, ofiarą krzyża, w której to Chrystus duszę swą dał za braci. Kapłan wzywa nas do uczczenia tej ofiary słowami: flectamus genua! Zegnijmy kolana! Levate: Powstańcie! Słyszymy to wezwanie przed każdą z 8-iu następujących po sobie modlitw.

Jedynie przed modlitwą za niewdzięczny naród żydowski zaniechane jest wezwanie do klęknienia, gdyż przypominamy sobie, jak to żydzi upadali szyderczo na kolana, drwiąc z Jezusa. Modlimy się tedy wspólnie z kapłanem w owych modlitwach za nasz Kościół św., za Ojca świętego, za duchowieństwo i wiernych, za dzieci i dorosłych, którzy tego roku pierwszy raz przystąpią do sakramentu chrztu wzgl. do Komunii św., modlimy się na



intencją wszelkich potrzeb duchowych i cielesnych całego świata, a więc za bezrobotnych, o pokój świata, o zgodę między stanami chrześcijańskimi, za błądzących w wierze, za żydów i wreszcie za pogan.

Ta scena nie jest przedstawiona na obrazku.

Czwarta scena

Znowu pochodzi z najdawniejszych czasów i przenosi nas do Jeruzolimy, w której w osobnym nabożeństwie wielkopiątkowym czczono także znajdujące się drzewo Krzyża Przenajświętszego. Widzimy na obrazku ornat, który kapłan teraz na znak dobrowolnego uniżenia zdejmuję z siebie, widzimy obuwie które z nóg ściąga, widzimy krzyż i ręce kapłańskie. Niedługo sięgną te ręce po ciemną szatę, która zasłania krzyż już od dni trzynastu. Spada powoli zasłona. Naszym zdumionym oczom ukazuje się Baranek Boży — *passio amara*, gorzkie cierpienie Jezusa Chrystusa Pana. Zasłona opada stopniowo. Ukazuje się najpierw Głowa Króla ukrzyżowanego, potem ręce, wreszcie cały Chrystus. W kościele słychać trzykrotnie powtarzający się śpiew. Za każdym razem w wyższej tonacji; śpiewa kapłan, unosząc krzyż bardzo wysoko i pokazując go wszystkim wiernym: Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata.

Odsłoniwszy drzewo krzyża, kapłan składa je niby najdroższy skarb na ślicznie haftowanej poduszce. (Ach ta poduszka! Ileby się dało powiedzieć na temat poduszki, na którą składamy w to wielkopiątkowe święto ukrzyżowane Ciało Chrystusowe! W domu na kanapach widać nieraz prawdziwe cacka kunsztu hafciarskiego olśniewające oko i łechcące rękę! Dla Jezusa rzeczy tylko najlepszej zwłaszcza w Wielki Piątek!) Złożywszy pieczołowicie krzyż na pięknej poduszce, odchodzi daleko na kościół, na sam środek, a potem powoli do krzyża się zbliża i uszedłszy kilka lub kilkanaście kroków upada na kolana, aż trzykrotnie. Idzie boso, lub conajmniej bez obuwia, ręce zało-

żone pobożnie na piersi, zbliża się z pokorą i z wielką miłością do Jezusa, spoczywającego na stopniach ołtarza.

A kiedy powoli do Krzyża się zbliża, odzywają się z chóru żalose skargi Jezusa rzewną polską pieśnią: Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił?

Wreszcie upada kapłan po raz ostatni przed Krzyżem, pochyla się nad Ukrzyżowanym, całuje jego skroń zranioną, gwoździe w rękę i nodze i bok włócznią przebity...

Byłaby to dusza bardzo twarda i bardzo oddalona od wszelkiego współzycia z Kościołem, którejby w takiej chwili nie przeniknęło serdeczne wzruszenie!

Ogarnięci szczerem współczuciem nasłuchujemy kapłana, zbliżając się w ten sam sposób do Krzyża. Zginamy kolano (dziś w Wielki Piątek trzeba to czynić!) i oddajemy Męce Krzyżowej uszanowanie w sposób, w jaki zwykli jesteśmy oddawać cześć tylko Najśw. Sakramentowi.

Piąta scena:

Skoro tylko ukończymy wzniosłą adorację Krzyża, ustawiamy się w szeregu, by w uroczystej procesji udać się do tak zwanej piwnicy, malej, bocznej kapliczki (na obrazku na dole w lewym boku), w której dnia poprzedniego kapłan złożył Hostie Przenajświętsze. Kapłan wyjmując z tabernakulum dwie Hostie Przenajświętsze, konsekrowane dnia poprzedniego i wraca z uroczystą procesją przy majestatycznych dźwiękach ślicznej kościelnej pieśni (*Vexilla regis...* — (Sztandary króla wnoszą się...) do wielkiego ołtarza (patrz obrazek na dole prawa strona), by odprawić tak zwaną „*mszę św.*“ z **darów uprzednio poświęconych**. Już tłumaczyłem poprzednio, że to właściwie nie msza św., gdyż brak jej Ofiarowania i Przemienienia. To, co odbywa się na ołtarzu wielkim, stanowi tylko uroczyste spożycie Komunii św., konsekrowanej dnia poprzedniego. Dawniej komunikowali wszyscy wierni, dziś tylko ten kapłan, który tego roku celebrował nabożeństwo wielkopiątkowe. Po mszy św. następują nieszpory, w których głośno mówi się słowa wypisane na dolnym brzegu kielicha „Gdy tedy wziął oceł, rzekł, wykonało się. A skłoniwszy głowę oddał ducha.“

Szоста scena

Pozostała jeszcze jedna wielka hostja. Tę bierze teraz kapłan i umieszcza ją

w monstrancji, przykrywa welonem i z pieśnią: *Recessit pastor noster...* (Odszedł nasz Pasterz) — znowu w uroczystej procesji idzie do grobu, w którym Pan Jezus Utajony w Najświętszym Sakramencie przebywać będzie aż do rezurekcji.

Oto bardzo krótki opis ceremonii wielkopiątkowych. Kto dobrze pamięta sobie obrazki umieszczone na kielichu, temu z pewnością uczestniczenie w tej wspaniałej, częściowo najdawniejszych chrześcijańskich czasów sięgającej ceremonii, nie sprawi wielkich trudności! W życiu Kościoła jest Wielki Piątek dniem najsmutniejszym i najpoważniejszym. Cóż dziwnego, że i w życiu owieczek ten dzień nie mija bez echa! Kto nie może pójść do kościoła na przedpołudniowe nabożeństwo, ten z całą pewnością popołudniu zjawi się na gorzkie żale i tamże odprawi swą adorację Krzyża! Wspomnienie Męki Pańskiej było nawet w czasie wielkiej wojny tak wielkie, że na niejednych odcinkach żołnierze po jednej i drugiej stronie frontu odkładali bagnety i zawierali w ten dzień ciche zawieszenie broni! W życiu naszych świętych dzień wielkopiątkowy także mocno się zaznaczał. Wiemy, że późniejszy twórca zakonu Jan Gwalbert tego właśnie dnia, wracając z przejażdżki konnej, spotkał zabójcę brata i natarł na niego w miejscu tak ciasnym, że tamten ani nie mógł stawić oporu, ani uchodzić. Już miał go Jan Gwalbert przesyć mieczem, kiedy winowajca padając do nóg złożył ręce na krzyż i zawołał: „Daruj mi życie dla miłości Pana naszego ukrzyżowanego właśnie w dniu dzisiejszym.“ Słowa te poruszyły do głębi serce Gwalberta. Zeszedł z rymaka, uściskał zabójcę, mówiąc: „Zakłamałeś mnie na imię tego, u którego i ja szukam miłosierdzia. Niech mi tak Bóg odpuści, jak ja ci wszystko odpuszczam.“

Widzimy zatem, że dzień wielkopiątkowy rzeczywiście jest dniem wielkim! Obyśmy tegoroczny jubileuszowy Wielki Piątek obchodzili wszyscy z jaknajwiększym nabożeństwem. f. f.

POD KRZYŻEM

(Objaśnienie obrazka frontowego.)

Oparł go na następującej scenie z Ewangelji św. Jana. „A gdy Jezus ujrzał Matkę i ucznia stojącego, którego miłował, rzecze do Matki swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem mówi do ucznia: Oto Matka Twoja. Od tej więc chwili przyjął ją uczeń do siebie.“

Widzimy więc na obrazie św. Jana, trzymającego omdlałą z bólu Matkę Bożą. Oto pierwszy objaw jego zleconej mu przez Pana synowskiej opieki. Ale cała jego myśl, cała dusza wychyla się ku konającemu Chrystusowi. Widać to po wzroku wbitym w głowę Chrystusa. W całym wyrazie twarzy św. Jana, skupionej i pytającej, maluje się ogromne napięcie. To chwila dla niego przełomowa. Co wyczyta, co wyrozumie z Chrystusowego krzyża?

Artysta malarz wyraził to promiennym światłem, którym otoczył postać Zbawiciela i Jego krzyż, wyraził promieniami, spływającymi z nieba na głowę Syna Bożego, i promieniami, bijącymi z Jego cierniowej korony. Głowa św.

Jana schowana jeszcze w mroku zalegających świat ciemności, pogrążona jeszcze jakoby w przerażeniu i w zwątpieniu. Ale już dojrzał światło krzyża, światło płynące z nieba, bo słońce materialne świata zaćmione, nie daje światła. Duchowi ludzkiemu zabłysło nowe słońce, słońce Odkupienia przez krzyż na Golgocie. Oto światło krzyża.

A obok krzyża Chrystusowego w ciemnościach umieszczone krzyże obu łotrów. Na jednego z nich tylko pada światło krzyża. Na tego, który to światło dojrzał. Artysta umieścił tego łotra z lewej, gdyż Ewangelja św. Łukasza, która jedyna z Ewangelij opisuje fakt ujęcia się za Chrystusem jednego z łotrów, nie pisze, z której strony wisiał. Tradycja jednak zwykła przedstawiać dobrego łotra z prawej strony Chrystusowego krzyża.

Cały obraz odznacza się rzeczywiście niezwykłą siłą ujęcia przerażającej chwili Męki, z której przecież zabłysło światu światło krzyża.

Wielki Tydzień w szczególności sprowadza nas pod krzyż Chrystusa na Golgocie. Od chwili Golgoty krzyż stał się dla chrześcijanina godłem jego wiary aż do skończenia świata. Stał się znakiem męki i odkupienia, ofiary i zbawienia, cierpienia i radości. Chrystus cierpi, cierpi strasznie, zawieszony między niebem a ziemią, w opuszczeniu nawet przez Ojca Niebieskiego. A jednocześnie, skłaniając głowę w ostatnim tchnieniu, woła z krzyża: „Wykonało się“. Wykonało się zbawienie świata. Otworło się przed synami ludzkiemi zamknięte niebo. Krzyż Chrystusa stanął w promieniach Łaski, odzyskanej dla świata przez mękę Syna Bożego.

To światło krzyża, bijące z niego w przerażającej chwili konania Jezusa na Golgocie, kiedy słońce się ściemniło i ziemia się wstrząsnęła, stało się dla wielkiego artysty malarza myślą przewodnią dla stworzenia i ujęcia obrazu.

Nasze listy i odpowiedzi

Panu F. S. Stolica św. ze zasady nie zezwala na małżeństwo ojczyma z pasierbicą, ze względu na ochronę świętości sakramentu małżeństwa i z uwagi na przyzwoitość publiczną. Nieliczne tylko były wyjątki, w których Stolica św. zezwoliła na taki związek małżeński dla nadzwyczajnych powodów. Powody podane przez pana nie są naszym zdaniem wystarczające, by Stolica św. dyspensy udzieliła. Istnieje bowiem

tylko innych sposobów, któremi można załatwić kwestje majątkowe. Najlepiej przeto zaniechać zamiaru zawierania takiego związku małżeńskiego a zastosować się w tak ważnej sprawie do zbawiennych przepisów Kościoła św., które podyktowało mądrość Ducha św. i troska około dobra doczesnego i wiecznego wiernych. Do rozpatrywania spraw małżeńskich powołany jest na pierwszym miejscu ks. proboszcz parafii, w której zamieszkuje narzeczona.

Kalendarz

14. N. Justyna m.
15. P. Anastazja m.
16. W. Benedykta.
17. Ś. Aniceta pap. m. Pogorzelnica i Silna.
18. C. Apoloniusza.
19. P. Leona IX. p.
20. S. Agnieszki.

Adoracje N. S.

- Lutynia i Pniewy.
- Runowo i Biedzrowo.
- Morzewo i Psarskie.
-
-
-
-

Bez znaczka — bez odpowiedzi

Wśród ludzi, którzy nie chcą „stracić twarzy”

Niejeden z czytelników zetknął się w swym życiu z bladozółtym człowiekiem, o skośnych oczach, który dziwnym, niezrozumiałym językiem, lub „na migi” usiłował go namówić na kupno kościanych paciorków, lub porcelanowego posążka. Nie zrażał się gestami odmowy i z niepomierną cierpliwością wyciągał ze swego kuferka coraz to inne przedmioty...

Tych ludzi, o wystających kościach policzkowych, żółtych i skośnookich spotyka się na całym świecie. W miastach portowych pracują jako trażarze, w fabrykach jako robotnicy przy najcięższych pracach. W miastach Ameryki Północnej zajmują całe, najuboższe dzielnice.

To Chińczycy, olbrzymi, bo 400 milj. liczący naród, o prastarej kulturze, mający swoje państwo na Dalekim Wschodzie.

Wielki to naród, lecz biedny i nieszczęśliwy.

Państwo Niebieskiego Środka, jak sami Chińczycy mówią, nie może żywić swych licznych synów. Głód, nędza, wojny — to jakby najwyższe władze w Chinach. One to wypędzają tysiące Chińczyków z ojczyzny na turlaczkę za chlebem po szerokim świecie. A stara kultura, z której Chińczycy są tak dumni, nieodświeżona wpływami Zachodu, zwyrodniała w szereg okrutnych czasem zabobonów i przesądów.

Niedawno przybyła z Chin p. dr. Jadwiga Stermecka, która pracuje jako lekarka na Dalekim Wschodzie.

Lekarka polska w Chinach! Cóż ją tam zaprowadziło w tę daleką i obcą krainę?

Pani dr. Stermecka opowiada o swoim pobycie w państwie Żółtego Smoka.

— Trudno mi było z początku! Chiny to kraj o zupełnie odmiennych obyczajach. Zapacza się to na każdym kroku, nietylko w arystokratycznych domach ale i w życiu szarego tłumu. Chińczycy lubują się w wyszukanych i skomplikowa-

nych formach towarzyskich: Europejczyk, który poraz pierwszy przybywa do Chin, nieświadomy, jak się zachować wobec tubylca, narażony jest na ostrą krytykę. Żółtolicy Chińczyk patrzy na zachowanie „zamorskiego djabła” ze zdziwieniem i politowaniem, patrzy jak na dzikusa.

Dobrze wychowany Chińczyk nigdy się nie śpieszy, a przynajmniej — choć w duchu goni może szybko uciekający czas — nie powinien tego okazać. — Nie wypada wypić herbaty do reszty, należy zostawić choćby niewiele —

tak każe dobry ton. Oznaką grubej bjaństwa jest używanie chusteczki do nosa. Elegancki Chińczyk czyści nos palcami, które może następnie wytrzeć na przykład o mur — jeśli przechodzi ulicą.

Trudnoby tu wyliczyć odrazu wszy-



P. Dr. Stermecka.

stko, co odbiega od naszych pojęć.

Religią ludu chińskiego, dzielącego się na mnóstwo sekt wyznaniowych, są najrozmaitsze zabobony i przesady, które w wielkiej mierze opierają się na okrucieństwie i na różnicach kastowych.

Kastowość chińska jest źródłem obojętności na największe nawet cierpienia bliźniego. Napotkałam mnóstwo takich wypadków. W początkach swego pobytu w Chinach wizytowałam właśnie chorych w szpitalu. Jeden z chorych wśród jęków, zamierającym z bólu głosem, prosił o wodę. Wzięłam do

krewnych... Zaczęli drwić, ale jednak... znalazłam sposób, aby ich przekonać, że uczyniłam to w myśl miłości bliźniego, do której są zobowiązani wszyscy ludzie na świecie.

— Czy nie pragnąłbyś pomocy i serca drugiego człowieka, gdybyś cierpiał jak ten biedak? — rzekłam najwięcej dziwiącemu się pielęgniarzowi.

I poraz pierwszy odważyłam się wyrzec: Jezus Chrystus, Bóg, w którego ja wierzę i który jest Bogiem całego świata, każe dobrze czynić wszystkim ludziom, a najwięcej cierpiącym.

Drwiący uśmiezek zniknął z twarzy pielęgniarza, ale... niebardzo rozumiał... Patrzył na mnie ciekawie. Wyczytałam w jego oczach, że będzie dobrym kandydatem na słuchacza. Na propozycję pogawędki zgodził się chętnie. „Dobrze — powiada — przyjdę. Pani mi coś opowie o swoim Bogu. To jest pewnie bardzo ciekawe.”

I od tego zaczęła się praca misyjna lekarki wśród „żółtej braci” — jak ich nazywa. Zapewnia, iż w gruncie rzeczy są to ludzie dobrzy, że warto się dla nich potrudzić w pracy misyjnej.

Kościół od wielu wieków zabiega o pozyskanie Chin. A dziś, jednym z najgorętszych pragnień Ojca św., który nazwany został papieżem misyj — jest przyciągnięcie tego biednego narodu do owczarni Chrystusowej. Sprawa



Z objazdu lekarskiego. Moja pomocnica i katechistka z „biłjowemi stópkami” i zarazem pierwszy pacjent.



Z trzema dziewczynkami w sierocińcu. (Na lewo: Katolickie „Józefitki”, początek katolickiego zgromadzenia chińskich zakonnic.



„DZIEŃ NAWRÓCENIA“

Wyznaję dziś kornie, o Chryste,
Żem godzin konania niepomny,
Zatracił Twe dary wieczyste,
Żem grzechu pil czar oszołomny
I zblądził na świata bezdroża,
Gdy za mną Krzyż Męka szła Boża.

A kiedy męczarni godzina
Zawisła nad duszą zbląkaną,
Ta, która do ziemi aż zgina
I serce zakrwawia złą raną,
Och! Wówczas poznałem, żem zblądził...
Tyś, Chryste, me czyni osądził!

W młodości mej dusza gorzała,
Jak luna czerwieni zaranna —
Uczucie złożone jak strzala
W tęk woli wołało: Hosanna!
I oczy me w szczęścia wid białej
Naiwnie, dziecięco patrzyły.

Wyznaję więc kornie mą winę,
I pomny na chwilę konania,
W Twe ślady iść będę, nie zgine,
Bym czysty był w dzień Zmartwychwstania,
A błędy i grzechy żywota.
Spraw Chryste, niech zmaże Golgota!

Świat piękny uśmiechał się do mnie.
Me serce się rwało w te cuda.
Bom ufał — i kochał niezłomnie,
Nie znając co szych i obłuda.
Więc szedłem za szczęściem zwodniczem,
Co wszystkim mi było, jest... niczem.

Dr. Teodor Brandowski.

szła zawsze bardzo opornie, bo oto Chińczycy są ogromnie nieufni, zwłaszcza wobec obcych. Zaznacza się to na każdym kroku. Trudno im więc uwierzyć i w słowa prawd Bożych, z którymi do nich przychodzi misjonarz. Dlatego też słowom tym musi towarzyszyć czyn. Tym czynem, który przynosi błogosławione plony w pracy misyjnej, jest pomoc lekarska.

Niejednemu mogłoby się to wydawać niezrozumiałe, a przecież sprawa jest bardzo prosta. W religii chrześcijańskiej najważniejszą rzeczą jest miłość bliźniego. A lekarz prawdziwie katolicki, rozumiejący to przecież dobrze, działa w tym duchu. Lekarz misyjny, pracując bezinteresownie i reprezentując religię katolicką — choćby nawet przytem przemilczał wszystko, co wie o religii Chrystusa — działa już bardzo wiele przykładem ofiarności jako chrześcijanin. O nim się wie, że to katolik a jego czyny są wobec pogan najlepszym świadectwem dla nauki Chrystusowej. A cóż dopiero może zdziałać, jeśli przytem będzie wypowiadał swoje przekonania i wypełniał praktyki religijne właśnie jako osoba świecka. — Praca katolickich lekarzy misyjnych jest przygotowaniem i ułatwieniem księżom właściwej działalności misyjnej.

Ale do tej sprawy, jeśli chodzi o osoby świeckie, lepiej się nadają kobiety. Mają więcej daru wnikania do serc. Są przytem jeśli nie bardziej wytrwałe, to w każdym razie cierpliwsze w pokonywaniu trudności. A cierpliwość jest tu niezastąpionym pomocnikiem. I oto lekarka polska, pani doktor Stermecka wszystkie swoje siły i całe życie własne poświęca pracy misyjnej w Chinach. Praca ta ją uszczęśliwia, wypełnia całe jej serce, oddane na usługi Chrystusowi. Ubolewa jednak nad tem, że tak mało kobiet do tego się garnie. Może przecież znajdzie się w Polsce lekarka, lekarz, którzyby popróbowali pracy w Krainie Wschodzącego Słońca, pracy tak pięknej i wzniosłej, którzyby, za wzorem miłosiernego samarytanina pospieszili odartej ludzkości pogańskiej z pomocą, łącząc w cudowny sposób zasoby swej wiedzy lekarskiej z miłością i miłosierdziem duszpasterskim!

— A jakież są warunki?...

— Kandydatka musi posiadać dyplom lekarski, oraz prawo praktyki w Polsce. Jeśli się zdecyduje na wyjazd, otrzyma zwrot kosztów podróży, zapewni się jej pełne utrzymanie i mieszkanie, zabezpieczenie w razie choroby, starości. Jednak wynagrodzenia pieniężnego nie-



Religia ludu chińskiego dzieli się na mnóstwo sekt wyznaniowych. Na obrazku jeden z pięciuset uczniów Buddy.

ma. Po okresie próby kontrakt na sześć lat.

— Niech pani napisze w swoim artykule — dodaje jeszcze — że akcja werbowania lekarek odbywa się za wiedzą i błogosławieństwem Jego Eminencji Ks. Kard. Prymasa Hłonda.

Pani Stermecka nawet w ciężkiej chorobie nie zapomina o sprawie. Pozwól tu sobie przytoczyć urywek z Jej listu, który z pewnością lepiej niż moje słowa trafi do przekonania Czytelników — o potrzebie spieszenia z pomocą w imię miłości Chrystusa — biednej braci naszej żółtej, pogrążonej w błędach swej prastarej wprawdzie, ale pogańskiej kul-

Lekarz — kapłan — misjonarz

Mamy na misjach wedle sprawozdania z r. 1932, 13 lekarzy katolickich, 12 w Azji i jeden w Afryce. Polska wstawiła do szeregu lekarzy misyjnych aż 3. Wszyscy trzej obrali sobie jako teren pracy Azję.

Obok umieszczamy fotografię lekarza ks. dr. Wacława Szuniewiczza. Ks. Sz. dyplom doktora medycyny uzyskał w Moskwie, w czasie wojny pracował w Smoleńsku, Turkiestanie, wreszcie w Leningradzie. Przeniósł się do Polski, zyskał sobie w Wilnie wielkie sympatje jako lekarz chorób dziecięcych. Z Wilna zgłosił się do Zgromadzenia i skończył seminarjum wraz ze studjami teologicznymi w Krakowie. Później wyjechał do Chin, gdzie w czasie walk przeszedł w klasztorze, zdobytym przez budystów chińskich, szczęśliwie próbę ogniową.

tury i nadaremnie drogą do światła szukającej.

Czyżby dziś owo wzywianie o pomoc przebrzmiało bez echa? Czyżbyśmy dziś w odrodzonej Ojczyźnie naszej zapomnieć mieli, że zważ nas narodem bohaterów!? Przekonana, że jedynie przez moją nieumiejętność w dotarciu do osób zainteresowanych, przez moją nieudolność w wołaniu, owych czterech lekarek w całej Polsce znaleźć nie mogę.) Ta bezowocność moich starań jest mi nad wyraz bolesna, częstokroć sen z oczu spędza znużonych i męczący tak bardzo! Dlatego tak gorąco proszę Panią o pomoc dla biednej misjonarki, złożonej chorobą: niech Pani pisze o tem jak najwięcej w gazetach. Słowo drukowane wywiera przecież często tak wielki wpływ na serca ludzkie, a obudzić je może do szczęścia wielkiego, choć ogółowi dzisiejszemu nieznanego i niezrozumiałego..."

Oto słowa, które spłynęły ze serca przepelnionego ukochaniem Chrystusa i pragnieniem dobra bliźniego. Czy „przebrzmia bez echa“?

Proszę moją rozmówczynię o kilka słów o sobie. Mówi powściągliwie. Na misję wyruszyła dzięki propozycji SS. Urszulanek ze Lwowa, którym powierzono pracę na placówce misyjnej w Harbinie. Zdecydowała się odrazu, w czasie pierwszej rozmowy na ten temat. Pracuje w Chinach od sześciu lat. Poznała polskie placówki misyjne w Szun-Teh-Fu, w Harbinie, w Sui-Yuan-Kwei-Hwa-Ting. Była także w Indjach.

Janina Mąkolska.

*) Informacyj w powyższej sprawie udziela p. dr. Jadwiga Stermecka, Zakopane, Antolówka, Pensj. SS. Urszulanek, oraz biuro Papięskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, III pr.

Z życia katolickiego

W Hiszpanji. Powodzenie kazań wielkopostnych O. Laburu w Barcelonie było tak wielkie, że liczba słuchaczy przekraczała 7 tysięcy. Trzeba było urządzić osobne połączenie dowozowe i kazania nadawać przez radio oraz przez głośniki dla słuchaczy, którzy nie mogli się dostać do kościoła.

Ks. biskup Kubina o wychodźstwie polskim. Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires uważa ks. Biskup za „największą i najwspanialszą manifestację religijną, jaka kiedykolwiek od początków Kościoła naszego odbyła się na świecie“. Kongres Argentyński sprawił, że przez Amerykę Południową idzie dziś jakby powiew nowej wiosny katolickiej“. Źródłem tych nowych sił jest Chrystus Eucharystyczny i przez Niego tylko odnowić się może ludzkość. „Trzeba głęboko przeorać świat ludzki, trzeba oczyścić go z kłamstwa, fałszu i grzechu, trzeba rozsiać na nim ziarno prawdy, prawa i cnoty, trzeba siłom Bożym torować drogi do serc ludzkich“.

Drugą część listu poświęcił ks. Biskup naszemu wychodźstwu w Ameryce Południowej. „Przynajmniej 90% wychodźstwa — pisze ks. Biskup — pozostało nietylko wiernem wierze ojców, ale rozwinęło w tych krajach przepiękne katolickie życie“. „Nie dziw, że odwiedzając ich w poszczególnych osiedlach, często miałem wrażenie, jakobym się nie znajdował w Południowej Ameryce, ale we własnej diecezji na wizytacji pasterskiej naszych parafij“. „Znam dziś — pisze dalej ks. Biskup — prawie całe wychodźstwo polskie... i wszędzie mogłem stwierdzić ten sam znamieny objaw: jeżeli wychodźstwo nasze nie zginęło na obczyźnie, i wszędzie zachowało swoja narodowość i wszędzie, gdzie znajdowało się w większej liczbie, rozwinęło piękne życie polskie, spełniając przez to na szerokim świecie ważną misję dla nieistniejącej wówczas jeszcze Polski, to zawdzięcza to głównie swojemu oparciu o Kościół św., swojej głębokiej wierze św. Wychodźstwo zdaje sobie jasno z tego sprawy.“



Śp. Ks. Witold Nowakowski, proboszcz w Kędzierzynie (archid. gnieźn.) zmarł 12 marca b. r. Zmarły posiadał wielkie zasługi nietylko około swej parafii, ale około rozbudzenia życia religijnego licznymi wydawnictwami i artykułami, które pisywał do różnych czasopism a także do „Przewodnika Katolickiego“. Pisywał też poezje religijne pod przybranym nazwiskiem Wingołf (Tajemnica Mszy św. według Calderona, grana w Poznaniu w czasie Zjazdu Eucharystycznego, Jezus Mesjasz — poemat biblijny).

W jednym z wierszy swoich tak określił cel kapłana: W znoju, cierpieniu i w poświęceniu Być ziemi solą Za Boską wolą i służą Pana, To cel kapłana. Tak też ten cel wypełniał. Wieczny odpoczynek Jego duszy.

Na wychodźstwie zmarli dwaj wybitni kapłani polscy: Ks. prałat Kazimierz Skory z Grand Rapids Michigan i ks. proboszcz Ludwik Jurasinski z Milwaukee Wisconsin. Ś. p. ks. Skory był rodem z Trzemesznej.

„Wychodźstwo — kończy ks. Biskup — nie potrzebuje naszej pomocy materialnej, ale wszędzie potrzebuje naszej pomocy duchowej, potrzebuje polskich księży, polskich sióstr, polskich nauczycieli katolickich, potrzebuje dobrej książki i dobrego polskiego czasopisma. Należy więc popierać takie zakłady jak Seminarjum Zagraniczne w Potulicach, jak zgromadzenia za-

i kazanie. Po kazaniu pielgrzymi idą na „Dróżki“. Po południu o godz. 5 Komplet, kazanie oraz błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Wielki Czwartek: Rano o godz. 7 „Godzina Święta“ przy udziale J. E. X. Bp. St. Rosponda. Następnie o godz. 8 uroczysta Msza św., w czasie której wspólna Komunia św. Popołudniu o godz. 2 rozpoczynają się „umyciem nóg 12 Apostołów“ ceremonie wielkoczwartkowe i kończą się tego dnia wieczorem w kaplicy „Piwnica P. Jezusa“ kazaniem.

Wielki Piątek: Ze wschodem słońca rozpoczynają się przy kaplicy „Piwnica P. J.“ ceremonie wielkopiątkowe. Odczytanie dekretu śmierci przez starostę Piłata przy pałacu tegoż i pochód na górę Ukrzyżowania z rozważaniem Męki Pańskiej. Poczem nastąpi uroczysta na Placu Rajskim adoracja Krzyża św. z kazaniem przy udziale J. Eksc. Księcia Metropolity A. Sapiehy, a po ukończeniu tejże uroczyste przeniesienie N. Sakramentu na górę Ukrzyżowania do kościółka Grobu P. Jezusa, gdzie kazaniem i błogosławieństwem Arcypasterskim zakończą się uroczystości jubileuszowe ku czci Męki Pańskiej.

Na te uroczystości jubileuszowe serdecznie zaprasza P. T. Wszystkich Wiernych

Konwent OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Surowa kara dla baptystów. W Wilejce Powiatowej Sąd Okręgowy skazał na 8 miesięcy więzienia bez zawieszania kary dwie baptystki (przedtem prawosławne), niejaką Szałkowską i Kolado, które w czerwcu ubiegłego roku w czasie procesji w oktawę Bożego Ciała dopuściły się publicznego bluźnierstwa.

W sądzie okręgowym Warszawskim toczyła się sprawa żydowskiej nauczycielki Rejny Szelc za obrazę policji państwowej. Występujący w charakterze świadka komisarz policji Lunderburski na zapytanie prokuratora, jaki jest procent żydów wśród osób aresztowanych za działalność komunistyczną, oznajmił, że 98 na 100 tego rodzaju aresztowanych należy do narodowości żydowskiej.



Golgota

Obrazek nasz przedstawia chwilę Ukrzyżowania z potężnego filmu, który się ukazuje w teatrach świetlnych w całym świecie i w Polsce. Katolicka wytwórnia filmowa „Ichthysfilm“ pracowała 16 miesięcy nad tym filmem, poświęcając na koszty milionowe kapitały. W Polsce nad filmem tym objął protektorat Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Warszawie. Niewątpliwie cały świat katolicki zajmie się tym filmem, odtwarzającym w końcu Roku Jubileuszowego końcowy akt wielkiego dzieła Odkupienia, jaki się rozegrał na Golgocie. Zachęcamy więc wszystkich do oglądania tego filmu.

konne męskie i żeńskie, pracujące wśród wychodźców, jak będące pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“ lub „Światowy Związek Polaków Zagranicą“, a nadeszłyście należy się modlić na intencję wychodźstwa.

Misje parafialne a młodzież szkolna. Na podstawie rozporządzenia Pana Ministra W. R. i O. P. z 9. XII. 1926 r. Kura orjumu O. Sz. Poznańskiego okólnikiem z dnia 18 lutego 1935 wyjaśniło, że młodzież szkolna może brać udział w misjach parafialnych i może być zwolniona na ten czas od nauki szkolnej, o ile w czasie misyj będą oddzielnie nauki dla młodzieży sakralnej i o ile nauki te zastąpią przewidziane we wspomnianym rozporządzeniu rekolekcje szkolne. Proboszcz ma tylko na czas zawiadomić o tem inspektora szkolnego.

Na Dom Polski w Jerozolimie złożył ks. Biskup Fulman 1000 zł. Przyspieszy to rozpoczęcie budowy gmachu, odpowiadającego potrzebom pielgrzymów polskich. Obecnie Dom Polski może pomieścić 9 osób. Zarząd Domu Polskiego prosi o ofiary.

Na zakończenie jubileuszu P. Jezusa odprawione zostanie w dniach 15, 16 i 17 kwietnia b. r. w kościele OO. Bernardynów w Kalwarji-Zebrzydowskiej uroczyste „Triduum“ z następującym porządkiem: Rano o godz. 6 Msza św. śpiewana

Do życzeń świątecznych nadają się kartki pocztowe wydane przez SS. Karmelitanki Bose w Poznaniu z reprodukcją obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Obraz ten małowal najznakomitszy dziś malarz polski Leon Wyczółkowski. Kto nadesłże przez PKO nr. 206. 814 — Klasztor Karmelitanek Bosych Poznań 1 zł 10gr otrzy ma 5 pocztówek franko a za 2 zł 10pocztówek franko. Kartki do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha.





— Jezuitko!
Nie gniewaj się...

Proszę sobie wyobrazić, że wbiła sobie do głowy podawanie mu potraw postnych w piątki!

Postne! Jemu? Krupskiemu!

Nie! To niesłychane!

Tylko, że te kobiety nie wątpią o niczym! Zwłaszcza jego własna, wielka tyczka, nie gadająca wiele; stworzenie spokojne i uśmiechnięte, ale chytra i sprytna, po djabelsku, tak, że zawstydziałaby samego Belzebuba.

Zrazu zabrała się do tego powolutku.

Jednego piątku podała mu flandrę z Helu, ale taką świeżutką, z cytrynką, otoczoną ślimaczkami morskimi, pachnącymi aż lży ciękly!

To było dobre... dobre!... że palce lizać po same łokcie! Tak dobre, że Krupski nic nie powiedział; ale jednak węszył już przyszłą walkę. Ha! Lojola!

Następnego piątku: dwa milutkie pstrągi, nakrapiane czerwono, pływające w złotym maselku, koloru włosków cherubina!

Jakież były smaczne te pstrągi!

Trzeciego piątku!... szczupak, srebrnobiały, rozłożony na zielonej pietruszce, świeżej, wesołej jak wiosna sama!

Ale, tym razem, Krupski odrywa się energicznie od gastronomicznych rozkoszy. Należy się do Pepesów, czy nie?

— Słuchaj no, burżujko, czy ta ryba jest twoją krewniaczką?

— ???... — i zwróciła na niego oczy zdumione i zadziwione?

— Tere fere, radziłbym nie powtarzać tego żartu! Czy masz mnie za durnia? Tak czy nie?

Wówczas ona z całym spokojem:

— Mój przyjacielu, dla czegoż to miałabym cię mieć za?... jak powiedziałeś?

Ale Krupski podskoczył aż do sufitu: — O! Te kobiety! To węgorze wślizgujące się między palcami! Powierzchnia gładka, pod którą kryje się cały świat wykrętów! Istoty, które przypiekają nas na wolnym ogniu!... pozwalają nam unosić się, kipieć, wściekać, psują nam krew... mówiące „tak” na wszystko, podczas, gdy myśl ich pozostaje ta sama w głębi komórki mózgowej! Ukryją ją w czasie burzy. Ale zaledwie ta przeminie... natychmiast skupiają się, aby odzyskać grunt stracony, aby znużyć mężczyznę, zdenerwować go, zmusić go, aby wołał: „Łaski!” Ale ja, wiesz o tem, nazywam się Krupski! Możesz się głowić nad tem

nazwiskiem, zobaczysz, że to nadaremnie, że niema nań sposobu! Ze ciebie na to nie stać i że nie będę jadł ryby! Ze... ze...

— A! — odezwała się głosem bezdźwięcznym — to o rybę ci chodzi?

— O! Nie kłam! Dobrze wiesz o tem!

— Jakżeż mogłabym wiedzieć? Nic mi nie powiedziałeś.

— Lojola!

— Ależ to wystarcza!

— Jezuitko!

— Nie gniewaj się. Już nigdy nie dostaniesz ryby.

— Ależ przeciwnie! Ja chcę mieć rybę.

— A więc?

— Ale nie w piątek! Nigdy w piątek... nigdy!

— Bardzo dobrze.

I Krupski jeszcze dyszący cały, zasiada zpowrotem do stołu.

Żona patrzy na niego swoim wzrokiem spokojnym:

— Wiesz... Wybrałam piątek, aby nie robić dwóch różnych obiadów... a potem, w piątek dowożą na targ świeży towar: ryby są świeże i wybór jest duży... i tańsze.

— Otóż to. Domyślam się kawału! Podasz mi we środę lub w niedzielę cuchnącego karpia, albo pstrąga obślizłego, albo wysuszonego piklinga. I powiesz mi: „To nie dzisiaj targ na ryby!” Ha! mój biedny stary Krupski, przygotuj się! Ha! Kobiety itp. (jak wyżej.)

Krupskiego nie spotkały wszystkie przewidziane klęski. Nie był ofiarą na terenie postnym. Zresztą, aby załatwić się z tem ostatecznie, każdego dnia jadał mięsne i tłuste potrawy, tak tłuste, jak tylko być mogą. Gdybyście go widzieli, jak się zabiera do bifszytka... ciach! ciach! nadziewa spory kawał na widelec, a przytem lampka wina, a przedtem kieliszek „Wyborowej”...

To też wygląda jak rak ugotowany, z oczami mocno zaczerwionymi i obrzękniętymi. A co za wyraz pogardliwy, gdy się do żony odzywa, zwłaszcza w czasie postu. Jakiż to zacofany ten

Kościół! Zmuszać do postów w dwudziestym wieku! Jak gdyby kotlet wieprzowy nie był równie dobry we środę i piątek, jak każdego innego dnia. O! litości!...

Niekiedy jednak Krupski ma chwilę rozrzewnienia z powodu żony:

— Moje biedne dziecko, on cię zabija ten Kościół! Popatrz na mnie, jak jestem zbudowany! Spojrz na te mięśnie! Jednym uderzeniem pięści — bym cię powalił. Otóż! Jeden dzień postu mnie rozbiera... kładzie na bok! Więcej jeszcze... nie uwierzyłabyś. Będziesz sądzić, że to dla solidarności tak mówię, ale mnie to męczy... krew tracę na sam widok twojego postu. Jest to tak osłabiające! Ale wszystko to wpływ tych księży!

Gruby jegomość, żółty i czerwony równocześnie, czeka w gabinecie sławnego Dra R. Obaj mężczyźni siedzą jeden nawprost drugiego na fotelach.

Lekarz z zegarkiem w rękę, drugą ręką trzyma za puls Krupskiego, który wygląda okropnie niespokojny.

— Sypia pan w nocy?

— Prawie nic! Albo też sny dziwne, przerażające miewam.

Tej nocy przebudziłem się, krzyżąc: zdawało mi się, że mnich, ważący 200 kilo, odmawiając różaniec, siedzi na moim żołądku!

— A trawienie?

— Złe! A jednak

piję wody



— Pokaż pan język?...

Kissingen tyle, że mógłbym się w niej utopić!

— Pokaż pan język.

I Krupski pokazuje język, ale jaki?

— O, ho! ho! — mówi tylko lekarz.

— Czy jestem, jak się to mówi „gotów”? — bełkocze Krupski.

— Nie, ale wie pan, najwyższy czas!

I lekarz idzie do swojego biurka, siada, pisze, mówiąc równocześnie:

— Skasowanie bezwzględne wszelkich gatunków czerwonego mięsa; skasowanie wina, skasowanie kawy; skasowanie alkoholów; skasowanie...

— To proszę i mnie odrazu skasować — wykrztusza Krupski, wybałuszając oczy.

— To bardzo łatwo! Niech pan tylko tak dalej zatruwa sobie żołądek mięsem a za trzy miesiące odźwiernik będzie zamknięty i umrze pan z głodu.

— Z głodu?

— ...Tak, jak to mam zaszczyt panu oświadczyć!

Tego wieczoru, gdy Krupski powrócił do domu, wydawał się być złamany, wyglądał jak zmyty.

A gdy żona pomagała mu zdjąć zastrzałkę:

— ...Ha, moja biedaczko, jestem zgubiony! On znowu zwyciężył, twój Galięjczyk.

— Zwyciężył? — zapytała swoim zwykłym, spokojnym głosem.

— Tak... mam jadać same tylko jarzyny! Cale życie! Post, jak rok długi! Moznaby uwierzyć, że jesteś w znowu z doktorem! Co? Będiesz teraz mogła pakować we mnie rzepę!

A w cieniu, na boku, żona milcząco uśmiechała się z ironiczną litością, tym uśmiechem wiele mówiącym dla tych, którzy go zrozumieć potrafiały.

Pierre l'Ermite.

Hallo! Hallo! Co słyhać?!

* Ofiarą sprytnego oszustwa padł w Poznaniu pewien rolnik niemiecki, któremu jakiś przygodny znajomy zaproponował sprzedaż poznańskiej palmiarni w Parku Wilsona. Naiwny kmieć wręczył „pośrednikowi” spory zadatek i po dziś dzień czeka na objęcie palmiarni. Oby ten przykład stał się przestrogą dla tych wszystkich, którzy zbyt pochopnie zawierają znajomości.

* Polscy lotnicy kpt. Burzyński i por. Wysocki wzniesli się na balonie „Toruń” do wysokości 9500 m, bijąc w ten sposób dotychczasowy rekord.

* Wiele wsi w Małopolsce wyzwała się spod wpływu żydowskich. Tak np. kilka wsi pod Sieradzem postanowiło gromadnie nie wozic zboża do żydów.

* Niebawem nastąpi w Polsce zniżka cen na lekarstwa tak krajowe jak i zagraniczne. Oh-

niżka ta wahać się będzie od 10 do 40 procent.

* Pod Czarnkowem urządzili leśnicy zasadzkę na kłusowników. W czasie walki, która się wywiązała, dwóch kłusowników odniosło ciężkie rany. Coraz bardziej szczerzące się kłusownictwo zmusza władze do energicznych środków.

* Pod Inowrocławiem spłonęła owczarnia. Owce, rozszalałe widokiem pożaru, stratały pastersza, który próbował je ocalić.

* Już mamy pierwszy samolot, który otrzymał nazwę „św. Piotra”. Samolot ten przeznaczono dla misji katolickiej w Afryce i zaopatrzone w najnowsze urządzenia.

* Czechośłowacja przeprowadziła 40-to godzinny dzień pracy. Odnośne zarządzenie dotyczy wszystkich prywatnych przedsiębiorstw

przemysłowych, nie obejmuje natomiast przedsiębiorstw państwowych.

* Francja celem zwalczania bezrobocia przeznaczyła 10 milion. franków na roboty publiczne.

* Wolność obywatela w Sowietach dawno przestała istnieć. Rząd bolszewicki robi z obywatelami, co chce. Leningrad, dawny Petersburg, ma być zamieniony na obóz warowny. Wskutek tego 50 tysięcy obywateli wysiedla rząd na Syberję. Kazano dostarczyć tysiąc wagonów i w ciągu tygodnia załadowano sprawę.

* Pewien Czech, gorący zwolennik piłkarskiego klubu z Kolina, założył się, że jeżeli klub ten przegra mecz, to odbędzie on drogę z Pragi do Kolina, „56 km” na hulajnodze. Ponieważ klub ten przegrał, przeto Czech wśród ogólnej wesołości tłumów „odjechał” w swą podróż.

Z Archidiecezji Poznańskiej i Gnieźnieńskiej

Dnia 30 marca 1935 r., rozstał się z tym światem w 57 roku życia, opatrzony Sakramentami św., ś. p. Ks. Stefan Rudnicki, proboszcz w Szaradowie (archid. pozn.).

Wieczne odpoczywanie jego duszy.

~~~~~

### Nasze listy i odpowiedzi

„Sprawa Teresy”. Pan powątpiewa, czy wiadomości o fenomenalnym, jak Pan to sam nazywa, poszczeniu Teresy Neumann, odpowiadają prawdzie. Znany jest Panu przecież 40-dniowy post Chrystusa Pana. Niedawno umarł legi historyk Dr. Rodes Durrei, który badając życie błog. Mikołaja, braciśzka powszechnie

czczonego w Szwajcarii, dochodzi do wniosku, że niema najmniejszej potrzeby do powątpiewania, że ów błog. Mikołaj (f. 21. 3. 1487) przez całe 20 lat ani nie jadł ani nie pił, żywiąc się tylko Przen. Sakramentem! Ten błog. Mikołaj ma być obecnie kanonizowany, Panu zaś wiadomo, że proces kanoniczny bywa przeprowadzany tak skrupulatnie, że wytrzymuje wszelką krytykę! Może ta krótka notatka uspokoi Pana.

P. R. R. Gilbert Keith Chesterton, poeta, krytyk i dziennikarz, któremu Kościół katolicki w Anglii zawdzięcza niezmiernie dużo. Słynny jego wiersz „Lepanto”. Już dawno gorąco sprzyjając katolikom, przyjął wiarę świętą dopiero w r. 1922. Obok niego słynie z dzielnego pióra pisarz katolicki Belloc, z ojca Francuza i matki Angielki.

Pułkownik. Co innego tradycja a co innego rzeczywistość. W piśmie tem niech Pan uważa

na sprawy tak zwane uboczne, drukowane małym pismem! Tam uparczywie czyni się reklamę takim pisarcom, którzy znani są z wrogiego usposobienia dla Kościoła. To już wyraźna zła wola! Katolicy powinni protestować albo sami albo przez Akcję Katolicką! Do przeproszenia, póki nie widać poprawy, nie przywiązywać za dużo wagi!

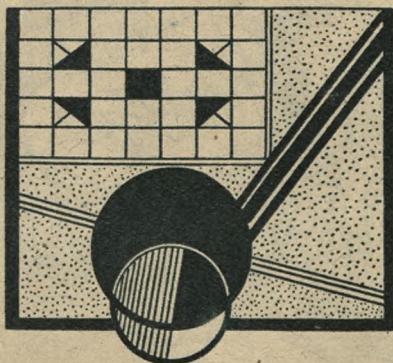
### Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień

Ogólna: O poznanie i miłość Ukrzyżowanego.

Misyjna: Za misjonarzy na wyspach oceanu Spokojnego.

## ROZRYWKIPRZY RODZINNYM STOLE

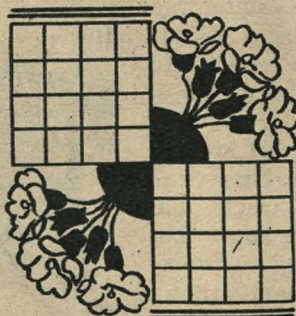
### Krzyżówka



Rzędy poziome: 1. Wyznawca prawdziwej wiary. 2. Okres czasu. 3. Inaczej — posiadam. — Duży gęsty las. 4. Zdrobiałe imię żeńskie. 5. Ratowanie.

Rzędy pionowe: 1. Owad pospolity. 3. Treść. 4. Dwie różne litery. — Mieszkanie pszczoł (wspak). 5. Postać biblijna. 7. Zatyczka do butelki.

### Kwadraty magiczne

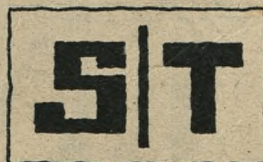


Wyrazy czytane są jednakowo pionowo i poziomo.

I. kwadrat: 1. Widmo. 2. Pierwszy człowiek. 3. Rakiety. 4. Zakończenie modlitwy.

II. kwadrat: 1. Przystań morską. 2. Pies gończy. 3. Początek dnia. 4. Ślad.

### Rebusik



### Bilety wizytowe

Jaki jest zawód tych osób?

TAD. NIRMAROTIS

NE. LIŚZYC

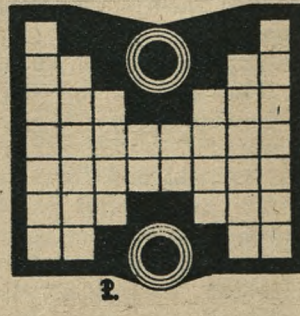
LO. RISZDA

REZ RAŻBZI

NAR. MOZIKI

Ułożyła Zofia Wojcieszewska.

### Logogryf



W figurę wpisać pionowo 8 wyrazów o podanym znaczeniu. Pierwsze litery utwórzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. Jagoda leśna. 2. Samolubstwo. 3. Stół w sklepie. 4. Litera. 5. Nuta (wspak). 6. Gruby kij, tyka. 7. Urzędnik emerytowany. 8. Inaczej. raca.

### Rozwiązanie zagadek z nr. 13:

Wiązanki: 1. Łuska. 2. Agata. 3. Ach. 4. Ha. 5. Alba. 6. La (wsp.). 7. Ład. 8. Dwór. 9. Rycerz. 10. Zan. 11. Namiot. 12. Port. 13. Ton. 14. On (wsp.). 15. Kino. 16. K. M. 17. Kół. Logogryfu: 1. Nogał. 2. Bród. 3. Broń.

4. Omar. 5. Bunt. 6. Zięć. 7. Noc. 8. Barak. Gromnica.

Kwadratówki: 1. Ranga. 2. Aktor. 3. Rumak. 4. Kuter.

Krzyża: Pionowo: 1. Kongres. 2. Semicki (wsp.). Pionowo: 1. Kołyska. 2. Cerkiew.

# JAK USTAWIĆ „ŚWIĘCONE“

(SPRAWY KOBIECE)

Napozór wydawałoby się, że nakrycie stołu i ustawienie tradycyjnego „święconego“ jest rzeczą prostą i łatwą. Jeżeli jednak chcemy, aby to „święcone“ było naprawdę piękne, a nie ot tak sobie byle jak poustawiane, to przekonamy się, że sprawa ta wymaga jednak pewnego namysłu.

Ponieważ proszono nas w listach o poruszenie tej sprawy, przeto podajemy rysunek, który może służyć za wzór do nakrycia stołu świątecznego. Oczywiście dobór potraw i ciast, zależy od fantazji, a jeszcze bardziej od środków pieniężnych gospodyni — jednakowoż najskromniejsze „święcone“ może a nawet powinno wyglądać jaknajpiękniej. Powinniśmy się starać o to dlatego, ponieważ wszystko starannie i pięknie przygotowane, sprawia radość naszym oczom i uprzyjemnia życie. A przecież staranność nie pociąga za sobą żadnych kosztów. Przeciwnie, dajemy nam tę moralną ko-

rzyść, że rzecz, którą starałyśmy się przygotować i wykonać **doskonale**, wprowadza

jakiś radosny i miły nastrój w domu — w rodzinie. I te drobne napozór rzeczy przywiązują nas do domu rodzinnego: „bo tak w nim miło i ładnie“. Przystępując do nakrycia stołu, musimy pomyśleć o obrusie. Nie potrzebuje to być jakiś drogocenny obrus, ale musi być ślicznie czyste wyprane i starannie wyprasowane. Obrus powinien być tak położony, aby

końce jego spadały równo ze wszystkich stron stołu. Na środku stołu ustawiamy na dużym talerzu największą babę. Z czterech jej stron układamy na rozłożonych serwetach placki tak, że tworzą figurę w kształcie krzyża. Pomiędzy plackami, tak jak to widzimy na załączonym obrazku — ustawiamy mniejsze babki. Na naroż-

nikach stołu ustawiamy ukośnie półmiski



Przykład, jak można ustawić „święcone“. Rys. Andrzej Milwicz.



Rozbijanie jaj.

## Placki

Proporcja na 4 średnie placki. 2 kg mąki,  $\frac{3}{4}$  l mleka, 10 dkg drożdży, skórka cytrynowa,  $\frac{1}{8}$  kg sultanek (rodzynek), 15 całych jaj, ćwierć kg masła sklarowanego, pół kg cukru. 1 kg mąki rozbić z mlekiem i dodać drożdży rozpuszczonych w 1 szklance letniego mleka. Dodać jaja utarte z cukrem i skórką cytrynową i pozostawić ciasto w ciepłym miejscu, aby podrosło. Po upływie pół godziny dodać resztę mąki, masło i rodzynek, poczem ciasto doskonale wyrobić — jak ciasto na babki. Wyrobione ciasto przykrywamy serwetą i odstawiamy na jakiś czas, aby dobrze wyrosło. Przez czas rośnięcia ciasta przygotowujemy



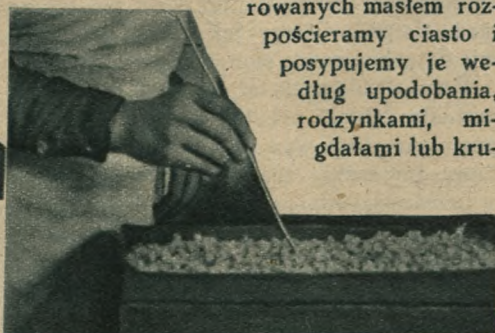
Ciasto rozpostarte na blaszkach przystrajamy kruszonką.



Rozrabiamy mąkę z mlekiem i ubitymi jajami.

ki czarne, migdały lub kruszonkę. Rodzynek należy przebrać, sparzyć gorącą wodą i pozostawić na sicie, aby osiakiły. Migdały trzeba sparzyć, obłuskać ze skórki i usiekać. Kruszonkę przygotowuje się w następujący sposób: ćwierć kg masła, ćwierć kg cukru i ćwierć kg mąki pszennej zagniata się razem i rozkrusza na talerzu na drobną jakby zacierkę.

Na blaszkach wysmarowanych masłem rozpościeramy ciasto i posypujemy je według upodobania, rodzynekami, migdałami lub kru-



z mięsiami, a więc szynkę i cielęcinę oraz chleb i mazurki. Na pozostałych miejscach stawiamy baranka, który może być zrobiony z masła — lub kupiony — z cukru. Poza tem nie zapomnijmy o malowanych jajkach t. zw. pisankach lub kraszankach, otoczonych zwojem wonnej kiełbasy wielkanocnej. W jednym końcu stołu ustawimy naczynie z wodą święconą i kropidło. Pozostałe miejsca wypełniamy drobnymi przedmiotami, a więc stawiamy sól i pieprz, chrzan, musztardę, ocet i oliwę oraz sosjerki z sosami do zimnych mięsów.

Stół ozdabiamy gałązkami bukszpanu. Gałązkami temi możemy również ozdobić baby i placki. W pracę naszą musimy włożyć wiele dobrej woli i staranności, a całość napewno będzie piękna.



Ciasto należy doskonale wyrobić.

szonką. Gdy ciasto na blachach zaczyna się ruszać, pieczemy je w gorącym piecu przez 20 minut.

Po upieczeniu trzeba się przekonać, czy ciasto jest dostatecznie wypieczone. W tym celu nakłuwamy je cienkim patyczkiem. Jeśli patyczek wyjęty będzie suchy, to dobrze, jeśli oblepiony ciastem, to placek należy jeszcze chwilę piec. Gotowe placki należy zaraz zdjąć z blaszek, aby spody nie zwilgotniały od pary. Gorące jeszcze placki posypać mialkim cukrem waniliowym. M. Sz.

Obok: Po upieczeniu placka trzeba się przekonać czy jest on dostatecznie wypieczony.

## Mało doceniana pasza — to marchew pastewna

(Rola i Ogród)

Rośliny zostawia się w odstępach co 10—12 cm. Nieprzerywana marchew wydałaby cienkie korzenie.

Dbać trzeba o to, by marchew nie została opanowana przez chwasty.

Chcąc mieć dwa żniwa z jednego pola, czyli chcąc sprzątać marchew i mak, należy odpowiednio ziemię pod tę uprawę zasilić. Można więc po pierwszej przerywce zastosować nawożenie posypowe, dając na 1 ha 100—150 kg saletrzaku. Jeżeli marchew zasiana zostaje w drugim polu po oborniku, musi być bezwzględnie zasiloną fosforem i potasem.

Póki marchew nie okryje redlin, należy nie dopuścić do zeskorupienia ziemi, w której marchew rośnie.

Po tym czasie wszelka pielęgnacja ustaje.

Na 1 ha wysiewa się około

5—6 kg zdrowego, dobrze kielkującego nasienia. Radzę nasienie nabyć nie u pokątnych handlarzy, lecz w solidnej, odpowiedzialnej za swój towar firmie nasiennej. Przy starannej uprawie sprzęt może osiągnąć 500 q korzeni z hektara.

Marchew jest bardzo dobrą paszą dla inwentarza. Jest lekkostrawna i wywiera dodatni wpływ na zdrowie zwierząt. Pasza ta nadaje się zwłaszcza dla koni. Żrebięta żywione marchwią, nie zapadają prawie nigdy na żołądek.

Często słyszałem narzekania, że marchew trudno przezimować, bo łatwo ulega gniciu. Sarkania te są niesprawiedliwe, gdyż marchew można zdrowo przechować do maja. Należy ją jednak w kopcu przesycać suchym piaskiem i utrzymywać kopce w temperaturze kilku stopni powyżej zera.



### Dlaczego?

Uprawa przecież nie trudna i roślina na grunt nie wybredna. By nasienie prędkiej weszło, moczy się je przez 24 godziny, a potem miesza się z suchym piaskiem i zasiewa ręcznie w rzędy co 40—45 cm. Rzędy najpierw naznaczyć a po zasianiu w nich ziarenek — przyciągnąć. Najlepiej przejechać po zasianej roślince taczka ręczną w ten sposób, by koło taczki wgniotło nasienie w glebę.

Marchew ma tę wadę, że trudno wschodzi. Łatwo by mogły młode chwasty zadusić roślinki, gdyby od zarania uprawy nie można temu przeszkodzić. Dlatego siejąc nasienie marchwi, mieszamy je nie tylko z piaskiem, lecz z owsem lub co lepsze — makiem. W ten sposób zaznaczy się rzędy roślinami prędko wchodzącymi a ułatwiającymi walkę z chwastami. Pozatem wysiew maku z marchwią daje jeszcze tę korzyść, że z jednego pola można sprzątać dwa plony. Mak bowiem sprząta się wcześniej, podczas gdy marchew czerpie jeszcze pokarmy z ziemi do późnej jesieni. Dobry plon marchwi zależy od jej pielęgnacji. Ledwo więc rzędy odznaczać się będą, można wschodzące chwasty wyplewić.

Po pewnym czasie, gdy rośliny podrosną do 10 cm przystąpić można do przerywki.



## Więcej żywokostu!

W ubiegłym roku tylko wcześniej posadzony żywokost, w ziemię jeszcze z zimy wilgotną, dobrze się przyjął i pięknie rósł. Późniejsze sadzonki, wskutek suchego kwietnia, nie weszły. Nauczni doświadczeniem, nie zwlekajmy w tym roku z sadzeniem żywokostu. Sadźmy zaraz po otrzymaniu z poczty pociętych kłaczy (korzeni). Gdyby jednak sadzonki były bardzo zwędnięte, na 24 godziny włóżmy je do wilgotnego piasku, a po wyjęciu sadźmy w świeżo wyoraną i dobrze wynawożoną rolę. W lepszej ziemi sadźmy rzadziej (60, albo 70 cm w kwadrat), w gorszej ziemi można sadzić 50 na 50 cm w kwadrat. Sadzonkę kładziemy na płask (tylko łebki wierzchem do góry) i przyklepujemy ziemię nad sadzonką warstwą 3—4 cm grubą. Po wzejściu roślin ziemię utrzymujemy w czystości; później bujnie rosnące liście same już dadzą sobie radę z chwastami. Jeśli krzak będzie miał ochotę wystrzelić w tydygę, przytnijmy badył przy ziemi, a wnet zrozumie, że trzeba rość w liście, a nie rodzić kwiaty. W przekropne lato już w pierwszym roku możemy mieć kilka pokosów liści chętnie zjadanych przez trzodę chlewną i bydło. W następnych latach, już od wczesnej wiosny, nasze świnki będą miały poddostatkiem zielonej karmy pożywnej, a przytem bardzo zdrowej, chroniącej je od śmiertelnej choroby, zwanej czerwonką, albo rózycą. Liście trzeba ciąć tuż przy ziemi.

UWAGA. Sadzonki jednoroczne uszlachetnionego żywokostu kaukaskiego „Matador” wysyła pocztą, licząc 8 zł wraz z opakowaniem i dostawą do najbliższej poczty odbiorczej za 1000 sztuk sadzonek. (Zł 4 gr 50 za 500 sztuk i 2 zł 50 gr za 250 sztuk, a zł 1.25 za 100 sztuk.)

Ks. Stanisław Gruszka  
Nieznamierowice p. Drzewica  
P. K. P. 66 101.

doskonałe sadzonki nabyć można także u dawnego znajomego naszych czytelników WP. S. Sarjusza Zaleskiego Poznań, Chartowo.

### Przeczytaj!

Seweryn Sarjusz Zaleski, Poznań-Chartowo. Żywokost liściokarmowy i leczniczy „Matador”.

Ulotka ta zawiera wskazówki uprawy i użytkowania żywokostu. Na życzenie autor przesyła ulotkę bezpłatnie. Cena 1 kg żywokostu wynosi 4 zł, 2 kg — 8 zł, 3 kg — 10 zł. Dla członków Kółek Rolniczych 50% zniżki. Za pobraniem nie wysyła się.

Wykres drugi przedstawia nam roczny zysk z pszczół, przeliczony na złote. Korzyść, którą pszczoły przynoszą przez zapylanie roślin pożytecznych w polu i sadzie, wynosi dziesięć razy więcej niż wartość wyprodukowanego miodu. Przy zwiększeniu liczby pni wynosiłaby zatem łączna wartość z pszczelnictwa przeszło 800 milj. zł. Hodowla pszczół, to nie zabawka, to ważna gałąź rolnictwa, przynosząca znaczny dobrobyt ludziom i krajowi. K. Łukomski.

Ile miodu produkujemy, wywozimy i przywozimy?

Roczna produkcja miodu 10000 000 kg

|          |                                  |
|----------|----------------------------------|
| Rok 1933 | Wywóz: 4100 kg za 4000 zł        |
|          | 0,04%                            |
|          | Przywóz: 88 300 kg za 95 000 zł. |
|          | 0,8%                             |

## Czy mamy w Polsce za dużo pszczół?

Według statystyki z roku 1928 posiadamy 1 milion pni pszczół, a zbiór miodu wynosił 10 milj. kg, przypadłoby zatem na każdy ul przeciętnie 10 kg miodu.

Jestto dość skromne obliczenie, gdyż zbiory miodu u nas są w dobrych latach znacznie większe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na Wołyniu i Podolu, gdzie warunki dla pszczół są najlepsze, sprząta się w ciągu roku 70 kg a nawet więcej miodu z jednego pnia. Z danych statystycznych wynikałoby również, że na jednego mieszkańca Polski przypada około

Ile pszczoły dają rocznie zysku?

300 g miodu. Polska nie może zaspokoić zatem własnego zapotrzebowania i sprowadza nawet miód zagraniczny. W roku 1933 przywieźliśmy do kraju 88.300 kg (czyli 1766 centnarów pojed.) miodu za 95 000 złotych.

Mamy zatem za mało pszczół, a moglibyśmy stan pasiek zwiększyć, bo posiadamy 3 i pół miliona gospodarstw wiejskich. Gdyby każde gospodarstwo posiadało tylko po dwa pnie, to ogólna ilość uli wynosiłaby 7 milionów. Ponieważ nie wszystka rola użytkowa daje pożytek pszczolom, bo im większa kultura, tem gorsze są warunki dla pszczelnictwa, pozatem przepełnienie pasiek, czyli tam, gdzie jest za wiele pszczół, przyczynia się do mniejszych zbiorów miodu. Dlatego nie dałoby się tej ilości pni utrzymać, ale podwoić czy też potroić moglibyśmy dotychczasowy stan naszych pasiek.

Przy dzisiejszym stosowaniu parcelacji możnaby łatwiej pożytek pszczeli ulepszyć, pomijając już wyzyskanie do tego celu liczne nieużytki, znajdujące się w Polsce, a przedewszystkiem rozległe obszary podkarpaccie ze znakomitą wysokogórską roślinnością. Przy 3 milionach pni pszczół produkowalibyśmy około 30 milionów kg miodu, co starczyłoby dla kraju i na wywóz.



(przez zapylanie roślin.)

+ Wosk 2 milj. zł.  
+ Miód 26 milj. zł.

RENÉ BAZIN

## MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

7)

Poproszono go, by zaśpiewał. Zaintonował piosenkę, a wnet cała młodzież przyłączyła się do chóru, tanecznym krokiem zdążając ku swym domostwom.

Pieśń płynęła ponad żywopłoty i szła przez łąki, step i uprawne pola. Anna, prześpiewawszy pierwsze zwrotki, szła teraz w milczeniu. Sąsiadki puściły ręce, przytrzymujące dziewczynę z Penmur. Otoczyli ją dokoła. Dochodzili do barjery.

— Do widzenia, przyjaciele! — zawołała Anna; — oto już penmurskie pola.

Kulawy, krotochwilny i wesoły muzykant, Prosper, zbliżył się wraz z innymi, by jej uścisnąć rękę.

— No cóż, piękna Anno; czy macie jakie wieści od Andrzeja? Bo ja mam.

Roześmiali się wszyscy, on zaś mówił dalej:

— Mój znajomy widział się z nim w Lotaryngji. Andrzej zdrow i mocny jak młody dąb, prosił go: a po zdrow tam odemnie ojca, matkę, braci, siostry, a nie zapomnij pozdrówić także serdecznie Annę!

— Ha! Ha! — ozwały się wesołe, młode głosy; — a więc to prawda, co sobie ludzie opowiadają.

Anna, najstarsza w tem towarzystwie, (miała już przecież lat dwadzieścia dwa) odparła tonem starszej siostry:

— Prospera zawsze żarty się trzymają. Ale teraz was proszę bardzo, abyście przestali śpiewać, dopóki nie dojdziecie do traktu. Moi krewni wielki mają smutek. A syn ich, ten właśnie, który teraz jest w Lotaryngji, wnet wyruszy na pole walki. Więc nie śpiewajcie!

Oddaliła się szybko. I dopóki szła przez step, a potem przez podwórze fermy, żaden dźwięk pieśni nie dał się słyszeć od strony drogi, którą młodzi wracali od młocki.

## VII

## Spowiedź

Dnia 11 listopada 1916 r. nadszedł do Penmur z frontu list datowany z przed dwóch dni.

„Od ostatniego mego listu — pisał Andrzej — zrobiliśmy kawał drogi. Pod koniec października opuściliśmy dotychczasowe miejsce postoju i z rekrutów staliśmy się prawdziwymi żołnierzami. Wraz z innymi otrzymałem rozkaz połączenia się z bataljonem szturmowym naszego macierzystego pułku 135-go. Zastaliśmy go już 6-go listopada na miejscu odpoczynku w Morlancourt (Morlankur). O, moi najdrożsi rodzice, którzyście sobie tej nocy spokojnie spali w domu, gdybyście byli słyszeli, co się tam działo! Miejsce odpoczynku niezawsze bywa dla żołnierza miejscem spokoju. O jedenastej wieczór hałas i huk piekielny ze wszystkich stron. Ziemia trzęsła się i drżała nam pod nogami. Zaraz po pierwszym wybuchu zerwaliśmy się wszyscy, a że śpiący w ubraniu, bez chwili zwłoki wybiegli-

śmy na zwiady. Na całym niebie pełno światła: to krążące nad nami samoloty nieprzyjacielskie. Zdaje się, że to właśnie one wzniciły pożar składów amunicji o cztery kilometry stąd odległych. Niewolno zapalić nawet papierosa. A toby nas choć trochę zażrzało, bo domy, gdzie kwaterujemy, nie posiadają już ani jednej szyby. Pod wpływem wybuchów wyleciały też szyby w kościele i tak już strasznie zniszczonym. Choć bardzo biedni z nas parafianie, to jednak mieszkamy wieczorami n ałe nabożeństwo: różaniec, naukę, błogosławieństwo. Przyglądałem się kapelanowi. Może się to przydać. Ma wygląd człowieka dobrego i dzielnego, jakimi i my być się postaramy. Bo już wkrótce wyślą nas dla zluźnienia towarzyszy, którzy się dobrze namęczyli. Niech się wszyscy modlą za nich i za nas. Jestem zdrow. Zimno tu ostrzejsze niż u nas, a deszcz pada tak rzęsiście, że gdyby go się choć połowa dostała do naszego stawu, toby zalał cały trakt i przelał się aż do morza.”

Andrzej dobrze przewidział: 10 listopada szedł na linię zluźnić koleją.

Żołnierze wyczerpani, mimo chłodu nocy do nitki przepoceni, pokryci grubą warstwą gęstego błota, w szynelach o ciężkich od deszczu fałdach, przybyli na wyznaczone sobie miejsca. Godzina druga w nocy. Odrazu trzeba było chwycić za rydel i motykę. Nie było tu ani okopów, ani jakiegokolwiek osłony. W ciągu dnia zdobyli Francuzi teren, którego nie zdążyli jeszcze umocnić. Zluźowani żołnierze przekazali nowoprzybyłym jeno bombami powyrywane doły, ci ostatni zaś poczęli od jednego do drugiego przekopywać rowy. Strach przed zbliżającym się brzaskiem przynaglał pracę rąk. Nieprzyjaciel znajdował się blisko i kule świszczwały. Niektóre zabijały. Z głuchym odgłosem wyrzucanych brył ziemi miały się żarty bohaterskich zuchów:

— Ale się też koledzy nie popisali, żeby nam „mieszkanie” zostawić tak nieurządzone. Nie będziemy mieć żadnych wygod aż chyba za jakie dwa dni.

Dzień wstał mroźny. Nie było widać ludzi; poukrywali się, jak kto mógł i gdzie. Jedni spali, leżąc na brzuchu z głową opartą na rękojeści łopaty. Inni usiłowali rozeznac okolicę, a także zdać sobie sprawę z stopnia niebezpieczeństwa: korzystali z każdej bryły ziemi, aby móc nieco unieść głowę. Zębata linja ich okopów załamywała się w kształcie piły, i w najbardziej naprzed wysuniętych miejscach zaledwie o jakieś dwadzieścia metrów odległa była od okopów niemieckich.

W nocy 14-go, żołnierze 135-go pułku piechoty, znajdujący się w pewnej chwili za niewielkim wałem ziemnym, tuż przed małym ufortyfikowaniem Niemców, rozumieją, że zbliża się chwila ataku. Trzeba wziąć jeńców i rozpoznać pułki nieprzyjacielskie, stojące

naprzeciwko. Przez dwie godziny pluje francuska artylerja ogniem na front niemiecki. Andrzej Maguern znajduje się w głębi schronu, pełnego żołnierzy, oczekujących chwili „wypadu”. Pewno, że mu do tego nie spieszą, lecz „wypadną”, bo duch mocny, choć serce drży jak ta ziemia dokoła, no i dlatego, że tak należy. Niektórzy udają, że śpią; nie chcą, aby ktokolwiek zajrzał im w oczy. Choćby jednak chcieli zasnąć, toby im ta piekielna wrzawa nie pozwoliła. Oddycha się z trudnością, jakby w schronie za wielu było ludzi.

Powietrze przesycone trującymi wyziewami. Krople wody — skutek deszczu poprzedniego dnia — padają z pułapu, który podtrzymują żerdzie i trzy piękne krokwie, przytąszone tu z poprzednich okopów. Jest trochę światła. W zamknięciu stulonej dłoni trzyma podoficer małą latarkę elektryczną, zwracając światło ku sobie; tak że twarz jego widać bardzo wyraźnie. Ma włosy jasne i jest bardzo młody, bez zarostu; jest to twarz o wyrazie czystym, dziecięcym i pełnym dziwnego spokoju. Andrzej, siedząc obok, pilnie mu się przygląda. Prawie go nie zna; od tak niedawna są razem! Podoficer wyciąga zegarek, poczem wkłada go do wielkiej kieszeni szynela. Ilekroć granat pęka gdzieś blisko, mimowoli się wzdryga; opiera głowę o ścianę schronu i porusza ustami, jak gdyby szeptał pacierze. Żołnierze obserwują każdy jego ruch. Ze schronu jest wyjście do okopu.

Tymczasem w końcu ziemnego ganku niewielka przestrzeń, skąd zzewnątrz płynie trochę świeżego powietrza, zaczyna stawać się jaśniejsza. Huk i wrzawa z każdą chwilą się wzmagają. Ktoś wszedł i powiedział, że dwóch żołnierzy ze straży zostało zabitych. Godzina szósta minut piętnaście; szósta dwadzieścia; szósta dwadzieścia pięć... O wpół do siódmej podoficer wstaje mówiąc głosem naturalnym, bardzo wyraźnie:

— Drużyna za mną! Naprzód chłopcy! Ruszyli. Trącając się i popychając w ciasnym przejściu rzuciła się mała garstka przez pochyłość pola w kierunku znajdującej się wyżej fortyfikacji. Mieli ją na niewiecej niż dwadzieścia pięć metrów przed sobą. Ale niemieckie armaty odpowiadały teraz gęsto, kule przelatowały ze świstem i wielu ludzi, biegnących tak odważnie, padało nagle jak dojrzałe snopy.

Fort niemiecki nieuprzejmie przyjął wizytę francuską, trzech bowiem ludzi załogi zabito, biorąc do niewoli dwóch innych, którzy rzucili broń. Andrzej dopadł jako drugi do linii niemieckich i wskoczył do okopu. Chybiony przez granat, który wczas zdołał pochwycić i rzucić za wał, wziął jednego Niemca do niewoli i gnając go przed sobą lufą karabinu, pędem wracał do rowów i schronu swego pułku. Dokoła niego i pędzonego przezeń jeńca padały gru-dki ziemi, gęściej niż żdźbło słomy przy

młócce. Naraz krzyknął do jednego z kolegów: „Zajmij się jeńcem!” i skracając na prawo, zbiegł po pochyłości niezbyt głębokiego wyżłobienia, gdzie leżał ranny, a obok niego, w ulewie kul i odłamków szrapneli, klęczało dwóch ludzi. W jednym z klęczących rozpoznał kapelana pułkowego; w drugim jednego z sanitariuszy; no, a ten ranny! jakże nie pospieszyć z pomocą, jak tu nie poprobować wynieść go z tego piekła! Wszak to jego dowódca, ten mały kapral, który przed chwilą prowadził ich do ataku.

— Och! co za męki! — jęczał ranny. — Muszę umrzeć. Zostawcie mnie! Ratujcie się sami!

Miał otwartą jamę brzuszna; krew spływała na ubranie i ziemię. Aby przytrzymać wywalające się na wierzch trzewia, usiłował ksiądz ścisnąć je szynem. Żołnierz wył z bólu. Kule karabinowe brzęczały dokoła niby osy zjadliwe. Ksiądz mówił:

— Odwagi! Jeszcze chwilę, biedaku! Zaraz cię stąd zabiorą!

W tym momencie spostrzegł Andrzeja i ofuknął go ostro:

— Wynos się stąd prędko! Tu miejsce nie dla ciebie! Idź, idź co żywo!

Andrzej usłuchał. Ani jego ani obu tych Samarytan, przenoszących w chwilę potem rannego, nie tknęły wysyłane gęsto za nimi kule. Wszyscy dostali się szczęśliwie do okopu. Ale kapral żyć nie mógł. Pochowano go następnej nocy na pochyłości ugorzystego pola. Z dwóch drażków powiązał ksiądz krzyż, odmówił modlitwy za zmarłych i ruszył ku innym owieczkom ze swej długą linią biegnącej „parafii”. Żołnierze kochali tego, który walczył z nimi razem i za nich. Andrzej, widząc rano księdza odchodzącego, pomyślał:

— Jeszcze się spotkamy. Staliśmy się teraz braćmi.

I spotkali się, lecz nie zaraz. Od 15 do 20 listopada deszcz padał bezustanku, potem chwycił ostry mróz, a choć ziemia zamarzała, trzeba ją było rozbić i kopać głębokie rowy strzeleckie w szczerem polu, tu i owdzie tylko znaczone bródzami. Wielu ludzi z 135 pułku umieszczono w ambulansach skutkiem katarów oskrzeli, ran i odmrożeń. W nocy z 21 na 22, po jedenaście dniach walki na tym wysuniętym i nieosłoniętym odcinku — zmiana. Andrzej, którego nie tknęły kule ni choroba, defiluje wraz z innymi przed generałem. Wysoki, szczupły generał gniewa się, że tych zuchów tak długo pozostawiano na tak bardzo narażonym odcinku. Andrzej podchwycił nawet półgłosem wydany rozkaz:

— Zwolnić natychmiast i wysłać na odpoczynek jaknajdalej od frontu.

Ci, którzy pozostali przy życiu, mają teraz dobrze. Andrzej i czterej jego towarzysze zdobyli sobie dobrą piwnicę, trochę słomy i żelazne łóżko. Oświadczają, że wspaniale mają mieszkanie. Wioska leży o 20 kilometrów od frontu. To znaczy, że ją nieprzyjacielskie samoloty bombardują, i to zwłaszcza w nocy. Uchem śledzić można przerzucanie się codziennych ataków i walkę artyleryjską raz od północy, to znów

od południa; strzały nagłe, przyspieszone, to ciężkie, to lżejsze.

Tutaj mieli prawie zupełny spokój i byli lepiej żywieni. Zupa nie bywała już zimna, jak przed okopem niemieckim. Po ćwiczeniach żołnierze spacerowali, pili, palili, spali, lecz nie wszyscy. Byli wśród nich tacy, których myśl zwracała się w przeszłość, byli i tacy, którzy się modlili. Zbliżał się okres Bożego Narodzenia, więc wspominali Pasterkę, odnajdując w pamięci obraz rodziny, drogami polnymi lub traktem bitym spieszącej do kościoła. Andrzej Maguern widział siebie przy stajni penmurskiej, zaprzęgającego Bułankę, której oczy żywiej świeciły niż gwiazdy. Widział braci, siostry i Annę w aksamitnym wiśniowym fartuchu... W wilgę, poczawszy już od piątej popołudniu, więc po zapadnięciu zmroku, z wszystkich śpichrzów, piwnic i szop, jakie się w wiosce jeszcze ostały, wychodzili żołnierze, spiesząc po ćwiczeniach do małego, strasznie kulami zniszczonego kościółka. Panowało tu dojmujące zimno, gdyż dziurawy dach przepuszczał wodę deszczową, a otwory okienne pozabawione były skutkiem wybuchów wszystkich szyb. Przyszli, pamiętni otrzymanych w dzieciństwie nauk, bowiem kapelan słuchał w presbiterjum spowiedzi. Miał na sobie sutannę i siedział w głębi za ołtarzem, na ławce, która posiadała tylko trzy nogi i którą zamiast czwartej podparto na pół rozbitym krzesłem. Przed kapelanem kawałek dywana, na którym klękają penitenci. Jest też słabe światełko, umieszczone na poręczy ławki — kawałek świecy, zatkniętej w starą latarnię kościelną. Ludzie się nawzajem nie widzą; odgadują się tylko. Jest ich tak wielu, że pierwsi z czekających na spowiedź, siedząc jak się da, klęcząc lub stojąc, dotykają ramion lub nóg tego, który się spowiada, a do którego kapłan mówi od czasu do czasu: — Mów ciszej! Mogą cię usłyszeć! — Na co tamten zwykle odpowiada: — Przecież to nie wstyd się spowiadać... a pozatem przecież ja też nie podsłuchiwałem!

Andrzej także tu jest. Po przeszło półgodzinnym czekaniu kreśli znak krzyża i klęka na dywanie. Ksiądz stawia mu parę pytań. Rozpoznaje duszę czystą i prawą. Oczy jego przywykły do mroku i widzą wyraźnie. Wzrusza go szczerosc bijąca z oblicza tego dziecka bretońskiej wsi, z jego jasnego spojrzenia. Podziwia stanowczość jego głosu, łatwość, z jaką odpowiada, i wtedy, jakby pod wpływem nagłego wewnętrznego nakazu, rzuca pytanie:

— Czem się dotychczas zajmowałeś?

— Uprawą roli.

— I moi rodzice uprawiali ziemię. Piękny jest zawód rolnika. Czyś jednak nigdy nie pomyślał o innym?

— Owszem, myślałem.

— Założę się, żeś myślał o tem, by zostać księdzem?

— Tak jest, myślałem. Ale nie miałem zamiaru dziś o tem mówić. Jest nas tu zbyt wielu, czekających na spowiedź.

— Przyjdź więc jutro po mszy do zakrystji, jeśli to będzie możliwe.

I ksiądz ukazuje ręką drzwi, prowadzące do małego pomieszczenia, gdzie przedtem chowano aparaty kościelne.

Następnego dnia mógł Andrzej przybyć na miejsce spotkania. Kapelan ruchem braterskim ścisną mu rękę i sadza obok siebie. Siadają na drewnianym stopniu przed opróżnionymi docna szafami.

— Ksiądz kapelan mnie nie poznaje?

— Owszem pamiętam: wszak widziałem cię wczoraj.

— Widział mnie ksiądz także w Morlancourt; to właśnie mnie ksiądz wypędził, kiedy po ataku spieszyłem na pomoc dowodzącemu plutonem...

— A, tak! Opowiedz mi swe dzieje. Jesteś Bretończykiem, prawda?

— Maguern; samo nazwisko moje na to wskazuje.

— Skąd ci przyszło na myśl, aby zostać księdzem?

— A skąd księdzu przyszło wczoraj na myśl, aby mnie o to spytać?

— Prawdziwe to Boże zrządzenie. Opowiedz mi swe dzieje.

Żołnierz zwrócony był do księdza, ale już nie patrzył na niego, lecz na te okna bez szyb, na niebo i na to, czego stąd dawniej widać nie było: na parę gruszy i jabłoni, rosnących w niewielkim sadzie za stosem zwalisk i zgłiszczy.

— Było to tak: miałem wtenczas lat dziesięć. Byłem pobożny, ale nie myślałem ciągle o Panu Bogu. Pewnego dnia, latem, gdy napewno wcale o Nim nie myślał, a tylko rano przystępowałem do Komunii, byłem w stodole z widłami przy sianie. I nagle ogarnęła mnie jakaś ogromna szczęśliwość: czułem, że serce moje się otwiera, że dzieje się w niem coś cudnego, jakby jakieś wielkie święto, i usłyszałem głos mówiący we mnie: „Zostaniesz moim kapłanem”. Nie chciałem odpowiadać. Pragnąłem tylko słuchać, takie to było cudowne. Ale głos się już nie powtórzył. Gdy zrozumiał, że moje serce znów się zamyka, byłem przemieniony. Do tej chwili patrzyłem na księdza, jak żebrak patrzy na bogacza. Widziałem, że księży otacza cześć i szacunek; wydawali mi się całkiem odmienni od zwykłych ludzi. Otóż po owym dniu czułem, że należę do ich rodziny.

— Czyś zwierzył się komukolwiek z tego, co cię spotkało?

— Wiele mnie to kosztowało. W domu było wtedy niezamownie, a i teraz jest ubogo od czasu wojny, bo trzeba pomagać sąsiadom. Ojcu nic nie mówiłem, bo ojciec nie lubi, aby mówić o czemś, co nie należy do jego pracy; za bardzo potrzeba mu pomocy. Raz tylko rzuciłem w sekrecie słówko matce i widziałem, że byłaby szczęśliwa, gdyby kiedyś w przyszłości mogła być na mszy, odprawianej przez syna. A potem wyszło mi to wszystko z głowy; ale nie całkiem. Myśl czasem wracała, gdy jedna dziewczyna od nas, zresztą bardzo dobra, powiedziała mi, abym się z nią ożenił. Jej też się zwierzyłem, że miałem zamiar zostać księdzem, ale się roześmiała, że to niby niemożliwe chcieć zostać księdzem w moim wieku i jak się jest żołnierzem...

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Z TYGODNA

## Znaczenie zmiany w rządzie

Powołanie pułkownika Sławka na pierwszego ministra oznacza dwie rzeczy: po pierwsze, iż on będzie wprowadzał w życie nową konstytucję; w maju ma być zwołany sejm na nadzwyczajną sesję, by uchwalić szczegółowy porządek wyborów, po czym byłby rozwiązany. Po drugie, osoba nowego premiera jako twórcy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem daje rękojmię, iż B. B. pójdzie do wyborów ławą, że nie będzie osobnej prawicy i osobnej lewicy rządowej. O byłym premierze prof. Kozłowskim donoszą, iż jedzie na dłuższy czas do Włoch.

## Pierwsza ulga

Drobni rolnicy otrzymali dawno zapowiadaną ulgę, mianowicie nie będą płacili każdy oddzielnie za upomnienie o podatek, lecz otrzymają upomnienie łączne; opłata zaś za to upomnienie będzie rozdzielana równomiernie między wszystkich zalegających z podatkiem; na poszczególnych rolników opłata wyniesie kilka groszy, gdy dotychczas sięgała od 50 groszy do półtora złotego.

## Druga ulga

Drobni rolnicy będą mogli płacić bieżące raty podatku gruntowego w urzędach gminnych: do 1 lipca pierwszą ratę, do 1 lutego — drugą ratę; podobnie podatki samorządowe. Wskutek tego egzekucja na wsi zachodzić będzie najwyżej dwa razy do roku.

## Trzecia ulga

Umarza się z urzędu (a więc bez podań) stare z przed 1 kwietnia 1933 r. zaległości w podatku gruntowym bez względu na ich wysokość, o ile one jeszcze były zapisane w księgach podatkowych na 31 marca. Korzystać z umorzenia mogą rolnicy, którzy w r. 1934 płacili najwyżej 20 zł podatku gruntowego.

## Wyniki podróży moskiewskiej

Minister angielski Eden podczas pobytu w Moskwie rozproszył nieufność bolszewików, którzy podejrzewali Anglię, że godzi się skrycie na parcie Niemiec na Wschód, parcie zwrócone przeciw Rosji. Znosi się na współpracę pokojową angielsko-sowiecką na Dalekim Wschodzie; gdyby zaś Japonia zechciała się do niej przyłączyć, to w Azji zapanowałaby trwała pokój.

Bolszewicy nadal pragną ugody (paktu) wschodniej z udziałem Polski i Niemiec. Anglja tę ugodę popiera, ale sama jak dotąd nie zamierza w niej uczestniczyć. „Granice Anglii — powiedział szereg miesięcy temu minister angielski Baldwin — są nad Renem”, to znaczy Anglja bronić będzie Belgji, Francji i Holandji; dalej jednak niż za Ren pomoc Anglii nie sięga. Anglja nie zobowiązała się nawet bronić zbrojnie niepodległości Austrii.

## Anglicy wobec stanowiska Polski

Niewiadomo, czy minister Eden, bawiąc w Warszawie, doradzał naszemu rządowi wzięcie udziału w ugodzie wschodniej, czy też tylko dowiadywał się o naszym stanowisku. Rozmowa jego z marszałkiem Piłsudskim trwała godzinę. Pisma angielskie przyznają, iż położenie Polski jest trudne; Polska nie chce się wiązać przeciw Niemcom, ażeby się nie stać widownią wojny

z Niemcami. Polska nie chce się zobowiązywać do koniecznej pomocy zbrojnej dla państwa napadniętego, ze względu na to, by pożar wojny nie przeniósł się na ziemię polskie. Szczególnie Polska nie chce pozwalać na przemarsz wojsk obcych (niemieckich czy sowieckich) przez swój kraj.

## Pożądana ugoda gietka

Według doniesień obcych dzienników Polska nie jest wręcz przeciwna ugodzie wschodniej, ale stawia różne warunki. A więc: ugoda taka musiałaby być dosyć gietka i nie nakazywałaby Polsce spieszyć z wojskiem na pomoc państwu napadniętemu. Zamiast takiej pomocy odbyłyby się między państwami, należącymi do ugody, narady, co zrobić. Napozór jest to mało. Ale już to samo, że narady byłyby przewidziane, powstrzymywałoby państwo, pragnące napaść, od wszczęcia wojny. Polska byłaby za tem, żeby Anglja w takich naradach wzięła udział. Wówczas tem bardziej domniemany napastnik zawałaby się napaść.

Rozeszła się nawet pogłoska, że Polska wysunęła myśl, by Anglja poręczyła granice państwa polskiego, takie poręczenie ułatwiłoby Polsce przystąpienie do ugody wschodniej.

W każdym razie wypadki w Europie pieraczej popychają Anglię ku temu, by swoją pomoc o-rężną rozciągnęła na Europę wschodnią.

**Bez zmiany**  
Bytność ministra Edena w Warszawie nic nie zmieniła w położeniu politycznym: Polska jest nadal przeciwna takiej ugodzie wschodniej, jakiej sobie życzą Sowiety, Czechosłowacja i Francja, to znaczy: Polska nie zamierza się przeciwstawiać Niemcom.

## Naraziedość

Polska zabezpieczyła sobie pokój przez zawarcie umowy z Sowietami o nienapadaniu przez

pokojowe porozumienie z Niemcami. Narazie Polsce więcej nie potrzeba. Co z tego, że inne państwa, jak Francja i Sowjety, tak koniecznie chcą tej ugody wschodniej, to jeszcze nie stanowi dla Polski obowiązku, by do tej ugody przystąpić. „Zostawcie mnie w spokoju” — taka miała być odpowiedź Polski Edenowi. Ale nie jest to, zdaje się, odpowiedź ostateczna. Polityka Polska może, jak wspomnieliśmy, zmienić się, gdy się zmieni polityka angielska w stosunku do Europy wschodniej.

## Nacisk na Litwę

Jak bardzo Anglii zależy na pokoju w wschodniej części Europy, dowodzi nacisk rządu angielskiego na Litwę, by załagodziła zadrażnione stosunki z Niemcami w Kłajpedzie i by pogodziła się nareszcie z Polską.

## Wzburzenie w Niemczech

W Niemczech zapanowało ogromne wzburzenie przeciw Litwie, albowiem sąd litewski w Kownię skazał na śmierć 4 hitlerowców z Kłajpedy za spisek i skrytobójstwo, a wielu innych — na więzienie. Wyrok śmierci nie został wykonany.

## CUKIER KRZEPI-ZAGRANICĘ



280 miliony centnarów


w roku 1933

WYWIEZIANO



2 miliony centnarów


w roku 1934



19  
MILIONA  
WYWIEZIANO



KASA  
POLSKA



13  
MILIONA  
WYWIEZIANO



KASA  
POLSKA

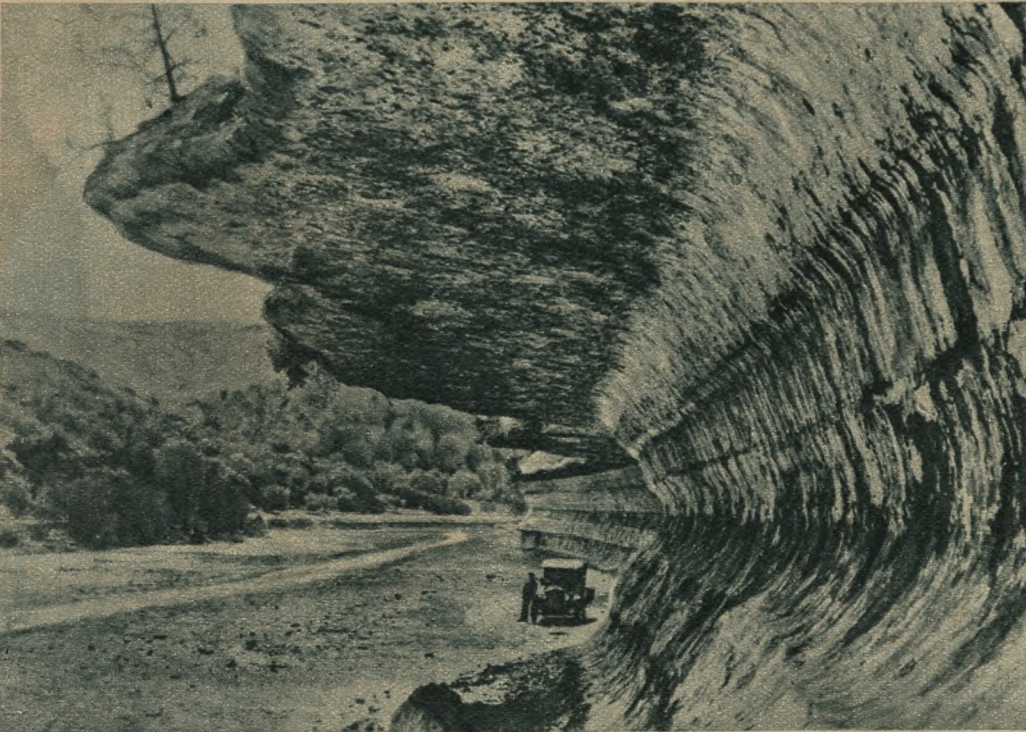
Z powyższego widać, że cukru wywieźliśmy w roku zeszłym o 10% mniej niż w r. 1933, ale ceny tego cukru spadły nie o 10%, lecz zgórz o 30%! Sławem, wywóz cukru był bardzo niekorzystny. W kraju jednak niema dla cukru dostatecznego zbytu, albo jak mówią — zbyt byłby wystarczający, gdyby ceny mocno obniżyć. Obecnie położenie jest takie, że płacimy drogą za cukier krajowy, natomiast sprzedajemy go tania zagranicą (Anglii, Estonji, Belgji, Holandji i innym krajom). Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że pewien zapas wolut obcych jest nam potrzebny i że na tem polega tak zwana polityka eksportowa, by się nie dać z rynków obcych usunąć przez konkurencję. A cóż stanowi konkurencję dla naszego cukru? Cukier trzcinowy, wyrabiany w krajach nie-europejskich, bardzo tani i sprzedawany w olbrzymich ilościach.

Ze względu na wielką biedę wśród najszerzych warstw naszego polskiego ludu należałoby się zastanowić, czy nie możnaby uprzęstnieć albo wszystkim w pewnych okresach roku (np. na Boże Narodzenie, na Wielkanoc) albo przez cały rok, lecz tylko najuboższym, naszego polskiego cukru po tańszych cenach. Cukru polskiego cukru idzie zagranicę po cenie 6—8 groszy, gdy u nas wewnątrz kraju kosztuje 65 gr. Niezupelnie niesłusznie mówią złośliwi, potrząc na tę ogromną rozpiętość cen i na niedostatek naszego ludu, że świntie angielskie jedzą polski cukier, a dzeci polskie mają angielską chorobę. Oj, byłaby to radość, gdyby cukier niespodziewanie potaniał!



Władze japońskie skazały na śmierć kilku Chińczyków, należących do organizacji rewolucyjnej. Przed wykonaniem wyroku przyjęli skazani na śmierć Chińczycy Komunię świętą z rąk katolickiego misjonarza. (La Croix.)

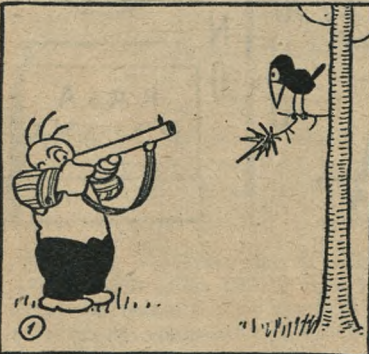
Na lewo: W dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku doszło do poważnych zaburzeń. Poruszona nieprawdziwymi pogłoskami ludność murzyńska rzuciła się na sklepy białych, rabując je doszczętnie. Dopiero policja zaprowadziła porządek, aresztując obładowanych zrabowaniami towarami murzynów. (Times.)



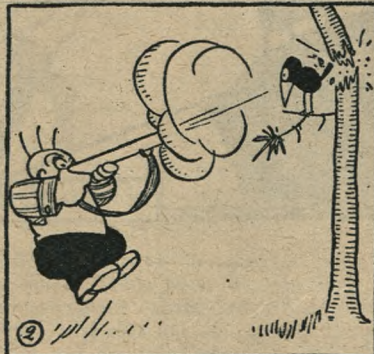
W amerykańskim stanie Texas istnieje dziwnie zbudowana skała, przypominająca swym ukształtowaniem tunel. Na samym zrubie tego dziwu natury wyrasta samotne drzewo. (Times.)



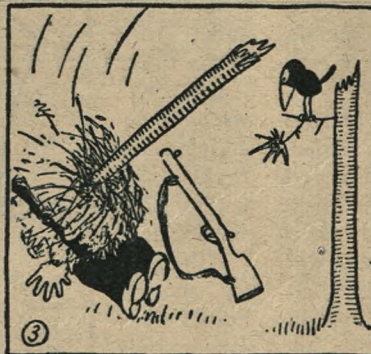
Na olinowaniu okrętu, przemierzającego obszary morskie, spoczęły zmęczone mewy, nie lękające się człowieka. (Mondiale.)



1. Drwił ze mnie w żywe oczy,  
Nie mogłem darować.  
— Czekaj, kulę, nie śróty,  
Muszę ci wpakować.



2. Podszedłem blisko, mierzę  
Z mojego szturmaka.  
I największym kalibrem  
Wygarniam do ptaka.



3. Huk straszny! Teraz, lotrze,  
Nic cię nie ocali!  
A tu mi całe drzewo  
Na głowę się wali.



4. Wstałem. Pień ścięty kulą.  
Kruk siedzi spokojnie,  
Drwi z mej flinty. — Poczekaj!  
Nie koniec tej wojnie!

#### Nawet kruka zabić sztuka

### „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.  
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.